Nr. 231

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya: przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya: przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XVIII

Przedpłata miesięczna wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1889 Seite 281. q. Nr. 48.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Wtorek 8 października 1889

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei, Dreznie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 7 października.

W sprawie przybycia cara Aleksandra do Niemiec.

O ile ze zgodnych doniesień prasy niemieckiéj, popartych telegraficznemi zapiskami, wnosić wypada — zdecydował się wreszcie car Aleksander złożyć cesarzowi Wilhelmowi rewizytę nie w jednym z niemieckich portów lub w Poczdamie, jak ogólnie zapowiadano, ale w samym Berlinie. Nocą z ostatniego piątku na sobotę pociąg dworski rosyjski, składający się z 15 wagonów, przejechał przez stacyą tczewską w kierunku do Berlina. Zdaje się, że pociąg ten ma przewieźć cesarzową rosyjską wraz ze świtą wprost z Kilonii do Petersburga. (Prócz tego patrz telegram z Petersburga w rubr. telegramów).

Rodzina carska końcem bieżącego tygodnia ma bowiem wprawdzie razem wyjechać z Kopenhagi do Kilonii — według doniesienia jednak odebranego przez „Koelnische Ztg.“ na dniu 3 b. m. z Hamburga, carowa wraz z dziećmi, odwiozłszy męża z Korsoer na pokładzie jachtu „Dzierzawa“ do Kilonii, ztamtąd wprost uda się do stolicy rosyjskiéj — a car tymczasem spędzi noc na pokładzie statku lub w kilońskim zamku królewskim, poczém nazajutrz ruszy w dalszą podróż przez Schwarzenbeck do Berlina.

Do stolicy Niemiec ma car Aleksander przybyć na dniu 10 lub 11 października — a zamieszka tu w gmachu ambasady rosyjskiéj; pobyt w Berlinie trwać będzie dwa dni, z których pierwszy poświęcony będzie wizytom i przeglądowi pułku cesarza Aleksandra, drugi zaś polowaniu dworskiemu.

„Berliner Börsen Courier“ zapisuje, że cesarz Aleksander, spędziwszy sobotę i niedzielę w Berlinie, prawdopodobnie jeszcze i przez cały poniedziałek tam pozostanie — aby wziąść udział w uroczystościach wojskowych, jakie się na dniu 14 bm. odbędą ku uczczeniu siedemdziesiąt i pięcioletniéj rocznicy istnienia pierwszego gwardyjskiego pułku grenadyerów imienia cesarza Aleksandra; na zakończenie uroczystości téj ma się odbyć wielka uczta.

„Berliner Börsen Courier“ dodaje, że w dniu dzisiejszym udaje się rosyjski pełnomocnik marynarki z Berlina do Kopenhagi, w celu towarzyszenia carowi w czasie podróży.

W związku z blizkim przyjazdem cara Aleksandra ma zresztą stać i owa audyencya, którą miał ambasador rosyjski w Berlinie, hr. Szuwałow, u cesarza Wilhelma na dniu 4 b. m. na zamku Ludwigslust.

„Koeln. Ztg.“ pisząc o blizkim zjeździe berlińskim, łączy ze sprawą tą w ciekawy sposób dwie inne kwestye. Nasamprzód zapisuje ona ze zadowoleniem — że cesarzewicz rosyjski z jak największém uznaniem miał się wyrażać o jesiennych manewrach dziesiątego korpusu armii niemieckiéj — a zwłaszcza pełnym podziwu ma być dla doskonale wykonanych ćwiczeń niemieckiéj kawaleryi. Cesarzewicz miał wyrazić po kilka razy żal z tego powodu, że nie mógł uczestniczyć w dalszym przebiegu manewrów, a zwłaszcza w próbach podjętych z nowo wynalezionym prochem bezdymnym — które w obecności jego miały być wykonywane na rozkaz cesarza Wilhelma.

Daléj donosi organ koloński (który czasu swego pierwszy rozgłaszał wieść o podróży carewicza na wystawę paryzką), że „wszelkie owe doniesienia gazet francuzkich o zwiedzeniu wystawy przez rosyjskiego następcę tronu zupełnie są zmyślonemi i bezpodstawnemi“ — że nigdy o podobnym projekcie na seryo mowy nie było — a cesarz Aleksander i następca tronu z góry byli mu przeciwnymi.

„Berliner Tageblatt“ zauważa dowcipnie, że „Koeln. Ztg.“ sama się chyba zalicza do owych gazet francuzkich, siejących fałszywe wieści.

Telegramy.

Paryż, 7 października. Współudział we wczorajszych ścisłych wyborach był bardzo licznym — odbył się jednak w zupełnym porządku i spokoju, bez wszelkich zajść burzliwych.

Londyn, 6 października. Wczoraj udała się delegacya niemieckich fabrykantów z prowincyi nadreńskiéj i Westfalii do sekretarza związku robotniczego w Newcastle, p. Stanleja. Głównym celem przybycia delegacyi, która działać ma w imieniu wielkiéj liczby niemieckich chlebodawców, jest zbadanie wzajemnych stósunków między angielskimi chlebodawcami i robotnikami — jako i środków używanych w Anglii do uregulowania zachodzących dyferencyi. P. Stanlej polecił w takich razach mianowicie ustanawianie sądów polubownych. Delegacya wieczorem udała się do Glasgowu.

Wiedeń, 5 października. Tutejszy „Fremdenblatt“ omawiając najnowszy artykuł „Reichsanzeigera“ jako i dawniejsze oświadczenia cesarza niemieckiego Wilhelma co do stanowis a jego w obec stronnictw, kładzie nacisk na to — że młodemu, czynnemu monarsze stoi przed oczyma idea rządów cesarskich pełnych samodzielności i czynów. Nie chce on zasiadać na niedoścignionych wysokościach — ale pragnie pozostawać w łączności z przeświadczeniami ludu. Myślą przewodnią cesarza Wilhelma jest monarcha, będący naczelnikiem narodu — a myśl tę uskutecznia cesarz z niezwykłą energią.

Wiedeń, 5 października. Statystyk tajny radzca baron Czernik zmarł dziś w Gorycyi.

Wiedeń, 5 października. Według doniesienia odebranego przez „Presse“ z Pesztu, rząd węgierski na seryo ma się zajmować kwestyą uregulowania waluty. Odnośna komisya ankietowa zapewne wkrótce już zostanie zwołaną.

Praga, 5 października. Władze policyjne wydaliły z Austryi korespondenta pism rosyjskich, Adolfa Kohana.

Petersburg, 6 października. „Graždanin“ donosi, że naczelnik policyi pałacowéj Szyrynkin, naczelnik wydziału technicznego kolei żelaznych inżynier Szyrynkin i inżynier Kopytkin wyjechali do Kilonii, dokąd udaje się również z Paryża jenerał-adjutant Czerewin.

Petersburg, 6 października. Kaukazkie bataliony rezerwowe jako i t. z. drużyny krajowców, czyli bataliony lokalne, zamienione zostają w dwa bataliony forteczne, sześć pułków rezerwy po dwa bataliony, cztery bataliony rezerwowe po sześć kompanii, dwa bataliony rezerwowe po pięć — wreszcie sześć batalionów rezerwowych po cztery kompanie. Komendzie pierwszych pięciu brygad strzelców dodany zostanie oficer sztabowy sztabu jeneralnego.

Bern, 5 października. Naczelnym prokuratorem państwa mianowała rada związkowa radzcę stanów, p. Scherba, który urzędowanie rozpocznie na dniu 15 października.

Bern, 5 października. Pierwsze posiedzenie stowarzyszenia „Association littéraire et artisdtique internationale“ w którém udział wzięli reprezentanci Niemiec, Belgii, Hiszpanii, Francyi, Włoch i Szwajcaryi, zagajoném zostało przez stałego przewodniczącego, radzcę związkowege p. Droza, który napominał zgromadzonych, aby dążyli do powolnego, a nie zbyt pospiesznego rozwoju międzynarodowéj konwencyi. Na drugiem posiedzeniu zredagowanym zostanie program prac zgromadzenia.

Białogród, 5 października. Decyzya króla Milana w sprawie widzenia się króla Aleksandra z matką ogranicza się na zasadniczem przyzwoleniu. Szczegóły spotkania się ma zarządzić rejencya.

Białogród, 6 października. W tutajszych kompetentnych sferach przeczą stanowczo wiadomości podanéj w „Coresponddance de l'Est“ o rzekoméj rozmowie królowéj Natalii z prezydentem ministrów Gruiczem.

Białogród, 6 października. Sprawa spotkania się królowéj Natalii z królem Aleksandrem, w któréj rząd konsekwentnie pozostaje zupełnie neutralnym, nie jest jeszcze stanowczo uregulowaną, a nie jest niemożliwém, że sprawa i przy otwarciu skupczyny nie będzie jeszcze załatwioną. W takim razie, według przekonania wszystkich, ma zostać stawionym w skupczynie wniosek o uregulowanie wzajemnych stosunków między królem a królową-matką. O ile się zdaje, rząd w obec takiego wniosku nie zachowa się odpornie.

Zofia, 5 października. Książę Ferdynand dziś rano powrócił z Filipopolu.

Ateny, 5 października. Rodzina królewska przybyła tu dziś po południu — a powitali ją ministrowie, naczelni urzędnicy cywilni i wojskowi — członkowie ciała dyplomatycznego, jako i tłumy zgromadzonéj publiczności. Około 100 studentów usiłowało podać królowi petycyą, tyczą się zajść na Krecie. Powstał ztąd pewien nieład; aresztowano kilka osób a delegacyą studentów zmuszono do rozejścia się.

Carogród, 6 października. Według doniesienia „ajencyi carogrodzkiéj“ nie sprawdzają się dotychczas wieści o przybyciu tudotąd carewicza rosyjskiego. W. Porta dotychczas nie otrzymała odnośnéj zapowiedzi.

Carogród, 5 października. Rada ministrów naradzała się wczoraj nad kwestyą zaprowadzenia reform lokalnych w zarządzie Armenii — tyczących się głównie służby publicznego bezpieczeństwa i wymiaru sprawiedliwości. Narady te trwają dotychczas.

Nowy Jork, 6 października. Według doniesienia telegraficznego z Limy zatwierdził senat peruwiański ugodę ze zagranicznymi właścicielami peruwiańskich obligacyi.

Zanzybar, 6 października. Pancernik włoski „Staffetta“ dziś ztąd wypłynął do Wenecyi. Angielski statek wojenny „Agamemnon“ opuści tutejszy port w czwartek, a „Griffon“ w przyszły poniedziałek. Więksi kupcy w Bagamojo otrzymali od kapitana Wissmanna doniesienie, według którego droga lądowa do wnętrza kraju jest otwartą.

Kupcy Sewjee i Hajee organizują karawanę, która z Mombassy wyruszy do Mamboi.

Paryż, 7 października. Dotąd znanym jest rezultat ścisłych wyborów w 170 okręgach. W 122 okręgach zwyciężyli republikanie włącznie z radykalnymi — w 48 okręgach zaś członkowie opozycyi. Między wybranymi republikaninami znajdują się pp. Guyot, Floquet, Emile, Ferry, Dreyfuss, Lockroy, Constans; między bulanżystami są pp. Laisant, Naquet i Laur. Panowie Turquet i Andrieux przepadli. Na bulwarach panuje wielki ruch — ale w ogóle spokój nie został zakłóconym. Bandę śpiewającą bulanżystyczne piosnki rozproszono. Przed biurem redakcyi „Gaulois“ aresztowano kilka indywiduów stawiających opór.

---

* ***Od czcigodnego ks. Walkowiaka*** z Modliszewka, przewodniczącego w komitecie wyborczym na powiat gnieźnieński, otrzymujemy następujące pismo:

„Na ściślejszém zebraniu księży dekanatu świętych Piotra i Pawła oświadczył zainterpelowany ks. W., proboszcz z Ł., że ubolewa nad tém, iż przy ostatnich wyborach do sejmu pruskiego oddał swój głos na prawyborcę, sprzeciwiający się zasadom rzymsko-katolickiego kapłana, a mnie upoważnił, abym to jego oświadczenie ogłosił w pismach polskich publicznych. Oby ten przykład znalazł więcéj naśladowców!

Z szacunkiem

Ks. J. Walkowiak,
przewodniczący w komitecie na powiat gnieźnieński.“

---

* ***Z Kościana***, od p. Władysława Wdowickiego, dochodzi nas następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Pod dniem 18 z. m. napisałem prośbę do „Orędownika“ o łaskawe i dosłowne umieszczenie opisu walnego zebrania przedwyborczego powiatu kościańskiego, czego jednak „Orędownik“ do dzisiaj nie uczynił. Że zaś znowu „Oręd“ niby to na nowo sprawę tę porusza w artykule o unii i odwołuje się do polskiego serca i chłopskiego rozumu, a że ja czuję w sobie serce polskie, a może i trochę rozumu chłopskiego posiadam, przeto z bólem serca czytałem artykuły „Orędownika“, i to mnie właśnie spowodowało do napisania tego, co niniejszém Szanownéj Redakcyi posyłam, a czego Szanowna Redakcya „Orędownika“ nie umieściła. Proszę tedy uprzejmie Szan. Redakcyą „Kuryera Poznańskiego“, aby to łaskawie umieścić raczyła w swém piśmie, jak następuje:

„Szanowną Redakcyą „Orędownika“ proszę uprzejmie o łaskawe i dosłowne umieszczenie następującego pisma, dotyczącego zebrania wyborczego w Kościanie:

Aby zakończyć rozgoryczenie, jakie w pismach poznańskich ztąd powstało, oświadczam niniejszém, że wszystko to jest kłótnią o wiatr. Otóż dnia 5 września 1889 zagaił zebranie przewodniczący komitetu powiatowego, a potém odezwał się w te słowa:

„Komitet uchwalił postawić następującą listę kandydatów: pp. dr. Skarzyńskiego z Spławia, dr. L. Mycielskiego i dr. J. Żychlińskiego z Modliszewka.“

Na to odezwałem się, że pozwoliłbym sobie zaproponować p. dr. Stasińskiego z Konarzewa.

Na co powiedział któryś z komitetu, że trzebaby trzech, czyli drugą listę stawić, zaś p. K. Chłapowski z Kopaszewa, chcąc mi przyjść w pomoc, rzekł, że chybabym którego z trzech wyżéj wymienionych chciał wyrzucić. Na co odpowiedziałem, że pana Żychlińskiego, ponieważ go nie znamy.

Wtedy p. K. Chłapowski powiedział, że pan ten występował na wiecach, a pomiędzy temi także i w Czempiniu; a zwróciwszy się do zgromadzenia rzekł temi słowy: może tu kto jest, co był na wiecu w Czempiniu, to go zna. Chociaż nikogo nie było, z całem zaufaniem, jakie mam do komitetu i do słów pana Chłapowskiego, odrzekłem, że wniosek mój cofam.

Tedy została lista, przez komitet postawiona, oddana pod głosowanie, za którą zgromadzenie jednogłośnie głosowało, nikt się więcéj nie odezwał i na tém się zebranie skończyło.

Niepotrzebnie nierozważny sprawozdawca do „Orędownika“ wywołał taką burzę, lepiejby był zrobił, żeby się był odezwał gdzie należało, jeżeli w ogóle miał co do powiedzenia, a nie szczuł jednych na drugich. Lepiejby się był przed wysłaniem swego pisma zapytał sumienia, czy się godzi siać niezgodę pomiędzy bracią.

W nadziei, że Szan. Redakcya nie odmówi w swem piśmie miejsca powyższemu oświadczeniu, a które wszyscy na zebraniu obecni sumiennie poświadczyć mogą, piszę się

Z szacunkiem

Władysław Wdowicki.

Paritas.

W Raciborzu mieszka mniej więcéj 20 tysięcy ludzi, między temi 3 tysiące protestantów. Gimnazyum odwiedzają przeważnie katolicy, ale dyrektor tegoż i większa część nauczycieli są protestantami; zakład cały nosi cechę protestanckiego zakładu. Progimnazyum realne ma również dyrektora protestanta i przeważną część nauczycieli protestantów, choć przeważna część uczniów wyznaje religią katolicką. W szkołach elementarnych bardzo mało jest dzieci protestanckich: rektorem ich jednak jest protestant. W zakładzie głuchoniemych dwudziesta część uczniów tylko jest protestancką; kieruje zakładem protestant.

Z trzeciego zjazdu ewangelickiego Związku w Eisenach.

Wspomnieliśmy już w ostatnich numerach pisma naszego o trzeciem walnem zebraniu związku ewangelickiego w Eisenach, podaliśmy pod rubryką „Niemcy“ w dosłownem brzmieniu protest tegoż związku przeciwko listowi pasterskiemu Biskupów pruskich, zebranych w Fuldzie, dziś podajemy jeszcze kilka innych szczegółów z tego arcyciekawego zebrania.

W dniu 1 b. miesiąca rozpoczęły się w Eisenach posiedzenia delegatów z ograniczoną jawnością obrad. Liczba delegowanych dochodziła do 120. Zajmowano się nasamprzód kwestyą religijnego wychowania dzieci z małżeństw mieszanych, potém nastąpiły sprawozdania o księgarni ewangelickiego związku i o „kościelnéj korespondencyi“, któréj celem ma być prostowanie fałszywych wieści „rozsiewanych ze strony ultramontańskiéj.“ Referent, pastor Brech z Oberkochen, zauważył, że ton polemiczny pisma, na który się skarżą, jest nieunikniony ze względu na następujące po sobie ciągle wiece katolickie. O czuwaniu nad prasą ultramontańską rozwodził się dr. Weitbracht i „zdemaskowawszy fałsz i złość ultramontanów“, zalecił, by zbierano pisma, zawierające „niegodziwe ultramontańskie artykuły, celem lepszego i gruntowniejszego ich (ultramontanów) zdemaskowania“.

Równocześnie obradowały ujęte w związek „studenckie stowarzyszenia“ związku ewangelickiego. Takich stowarzyszeń istnieje 5 i liczą 782 członków.

Na wieczornem publicznem zebraniu zabawiano się przedewszystkim wycieczkami przeciwko Rzymowi; odczytano także mowę chorego Prof. Lipsiusa na temat: „nasze wspólne ewangelickie pole wiary w walce przeciwko Rzymowi!“ a poruszywszy kwestyę listu pasterskiego katolickich biskupów pruskich, zebranych w Fuldzie, uchwalono rezolucyą, którą podaliśmy dosłownie w przedostatnim numerze pisma naszego.

W czwartek przemawiał znany lic. Weber z Gladbachu o tem, „co powinien związek ewangelicki uczynić na polu socyalnem“, przyczem nie obyło się naturalnie bez napaści na katolików.

Mówca wykazał niebezpieczeństwa, jakie grożą ze strony socyalnéj demokracyi i braku religii, dodając, że „ze strony Rzymu grozi również niebezpieczeństwo.“ Następnie wspomniał on o wielkiéj liczbie katolickich stowarzyszeń roboczych i zalecał ewangelickiemu duchowieństwu zakładanie jak najliczniejszych stowarzyszeń tego rodzaju. Na drugiém publicznem zebraniu odczytał sekretarz, radzca konsystoryalny Leuschner, sprawozdanie związku. Podług niego liczba członków wzrosła do 60.430 w 50 głównych stowarzyszeniach i 430 pobocznych. Referent uskarża się, wymieniając prowincye, które nie biorą żywego udziału w dziele ewangelizacyi, że Wielkie Księstwo Poznańskie także zawiodło nadzieje związku. Jako przyczyny, które powstrzymują rozwój związku, podaje referent: brak odpowiednich ludzi, brak odwagi i brak organizacyi.

Profesor dr. Witte z Schulpforty uzasadnił „obowiązek bezustannego protestu przeciw Rzymowi.“ Pan profesor podniósł protest „przeciw szerzonemu ze strony katolickiéj pojęciu, że reformacya była rewolucyą, że męża Bożego, Lutra, skłoniło do walki przeciw Kościołowi nie oburzenie na nadużycia, lecz chęć do ożenienia się, że ewangelicy nie mają żadnego prawa bytu.“ Pan Witte dowodził następnie, że katolicyzm jest karykaturą chrześciaństwa, a na uzasadnienie swego twierdzenia odczytał, jak referuje „Reichsbote“ kilka modlitw do św. Józefa, w których tenże święty jest czczony jak Bóg. Antychrześciańskim jest mianowicie polecany przez papieża i biskupów tak zwany szkaplerz, który zbawia od mąk ognia czyścowego i udziela zarazem pokoju duszy. Noszący szkaplerz mają ze względu na niego wszyscy udział w łasce Boga, są wprawdzie zobowiązani do noszenia szkaplerza w różnych formach, ale zresztą nie potrzebują *nic* czynić dla zbawienia swéj duszy.“

O naiwności protestancka, wobec któréj pastorzy mają wolność posuwać się do tego stopnia bezmyślnego oszczerstwa!

Nowy kongres.

Rzym, 4 października.

(O. L.) Kongres *katechistyczny*, który się odbył przed kilku dniami w Placencyi, stanowi ustęp rzadki w współczesnych dziejach Kościoła włoskiego. Jest on zarazem wzorem dla innych narodów, nie dla tego, aby to zebranie było pierwszą zbiorową próbą ulepszenia działania katechizmu, gdyż Biskupi pruscy, zebrani w Fuldzie kilkakrotnie myśl tę umieścili w swoim programie, ale niezaprzeczoném jest, że kongres ten jest pierwszym pod tą nazwą i że jego rezultaty były świetne, chociaż nie zupełne. Zebrały się tam najznakomitsze imiona w Kościele; obrady miały świetny przebieg, a chociaż piękne idee nie są jeszcze czynami, pewną rzeczą jest, że natchnione przez Leona XIII zebranie to było dziełem światła i posiewu.

Kilka projektów kongresu tego zasługuje na ogólną uwagę. Najprzód projekt zaprowadzenia jednolitego katechizmu, co stanowi jedno z trudniejszych zadań w sztuce nauczania. Już sobór watykański zadecydował, aby przyjąć jeden katechizm dla całego chrześciaństwa. Dziełu rzymskiemu przeszkodziły wypadki, odtąd nie można było nic uczynić. Na kongresie w Placencyi proponowano kilka kombinacyi: prosić Papieża o wykonanie życzenia, wyrażonego na soborze; zredagować jeden katechizm dla Włoch, a wreszcie oddać sprawę w ręce Biskupów, którzyby za wskazówką Ojca św. studyowali najprzystępniejszą formę innowacyi, koniecznie potrzebnéj.

Spodziewać się należy, że pasterze włoscy dojdą do jakiegoś rezultatu. W naszych czasach, kiedy przenoszenie się rodzin i liczne podróże ograniczają warunki chrześciańskiéj nauki, jednolity katechizm zdaje się być nakazem pastoralnéj.

Jakże nie ma mnogość katechizmów wywołać zamieszania w umysłach tych dzieci, lub téj młodzieży, która pod panowaniem biurokracyi przechodzi z miasta do miasta? Formuły religijne, formy modlitwy nieraz odgrywają decydującą rolę w duszy chrześcian i dla czegoż wystawiać tyle młodych wyobraźni i tyle serc niepewnych na niebezpieczeństwo gubienia się w różnorodności zewnętrznéj nauk na-

stępujących po sobie! Dotąd żaden kraj nie umiał rozwiązać tego ważnego zadania bo nie ma nic trudniejszego nad ułożenie dobrego katechizmu. Najbystrzejsze geniusze, dusze najgorliwsze pracowały nad tem. Sam Bossuet oddał swe złote pióro na usługi dziatwy. Ale podniosłość prawd chrześciańskich, głębokość tajemnic, śpiąca jeszcze duszyczka dziecka, konieczna łączność formy popularnéj i dostępnéj z dokładnością dogmatyczną: wszystko to zamieniało ułożenie katechizmu w dzieło, które odstrasza najpotężniejsze umysły.

Katechizm powszechny, ułożony przez Rzym, będzie mniéj trudnym do dokonania, aniżeli katechizm popularny dla jednego narodu. Dla tego, jeżeli słuszna pójść za przykładem soboru Trydenckiego, trzeba także i przedewszystkiem ułożyć katechizm jednolity dla Francyi, Włoch, Polski i dla rozmaitych narodów. Najważniejszą przytem rzeczą jest, znaleźć formę popularną, prostą, odpowiadającą duchowi i przeważającéj zdolności każdego narodu. Ketteler i Alban Stolz nie napisaliby na tę samę modłę co Bossuet i Capecelatro podręcznika do modlitwy i Boskiéj nauki.

Kongres w Placencyi zaproponował następnie założenie szkół katechezy przy seminaryach. Szkoły takie już istnieją w kilku krajach. Niemcy posiadają ich kilka wybornych, z rozprawami i dziełami *ad hoc*. Pomimo, że sztuka nauczania dzieci wymaga przedwstępnego, specyalnego wykształcenia, katedry te nie istnieją we wszystkich seminaryach. We Włoszech, gdzie jest około 280 dyecezyi, brak ten da się wytłómaczyć i trudno go będzie usunąć, chyba, że zostanie założonych kilka szkół centralnych w stolicach prowincyi. W saméj rzeczy niemożliwem jest przy téj nadzwyczajnéj liczbie dyecezyi wyposażyć dobrze te seminarya, urządzić je odpowiednio do nowych potrzeb, mieć profesorów licznych i kompetentnych, rozporządzać funduszami, odpowiadającemi obecnym potrzebom. W tak wielkich dyecezyach niektórych krajów, w których liczymy do miliona mieszkańców, jest już bardzo trudno zaprowadzić specyalne katedry obok katedr dogmatu, nauki moralnéj, egzegezy i historyi. — W jakiż sposób mają uniknąć małe dyecezye tego szkopułu? Jest to może nieszczęściem naszego wieku, ale w naszych czasach mogą wielkie nagromadzenia, potężne i centralne organizacye jedynie wywierać wpływ poważny i stały Walka o życie narzuca tę przemianę. Jeżeli kiedykolwiek będzie możliwem ograniczyć liczbę dyecezyi przez powiększenie ich i wzmocnienie, Kościołowi we Włoszech nie będzie trudno zaprowadzić obfitszych jeszcze w owoce nowości, niż katedry katechezy i rzucić w koło siebie blask umysłowy i religijny, który opromienił półwysep w XIII i XVIII stuleciu. Biskupi, zebrani w Placencyi, rozpoczęli bardzo wielkie dzieło, skomplikowane przeszkodami: tém bardziéj życzyć im należy całkowitego powodzenia.

Propozycyą, łatwiejszą do urzeczywistnienia, jest forma historyczna katechizmu i nauczania. Wiek dziecinny wymaga tego przystępnego sposobu, nie licząc, że religia jest nieprzerwanym faktem historycznym. Jednakże są jeszcze katechizmy zbyt scholastyczne, zbyt metaficzne, w których góruje metoda teologów, teoretyków, i staje się męką dla dziecka tak samo jak trudności pierwszéj nauki. Wielcy mistrzowie w sztuce katechizacyi, począwszy od św. Augustyna aż do Gersona i Dupanloupa zawsze przemawiali za metodą przystępniejszą dla umysłu dziecka. Znakomity biskup orleański, który dotykał wszystkich kwestyi żywotnych, zebrał w czterech tomach pisma najpierwszych katechistów i uderza tam równa harmonia ich życzeń w tym względzie. Alban Stolz i jego przyjaciel z Fryburga starali się o szerzenie téj reformy. Mgr. Ketteler dawał przykład w swych wizytach pasterskich, chodząc sam do szkół przysłuchiwać się nauczaniu i nauczając osobiście. Przy ułożeniu jednolitego katechizmu trudność polega na tem, aby pióro było dość giętkie, dość popularne a stanowcze, by wypracować dzieło, w którem najdokładniejsza nauka łączyć się powinna z sztuką wyrażania, która nie ma równéj sobie i która rozbraja najsilniejszą wolę.

Kościół we Włoszech zrobi początek, a ma piękne zadanie. On to w czasie od XI do XIV stulecia stworzył uczoną teologią, on w XVIII wieku, kiedy szkoły katolickie zdawały się ustawać gdzieindziéj, umiał zrobić pierwsze kroki w apologetyce chrześciańskiéj w obec nowych błędów, on téż będzie umiał za naszych czasów zastósować naukę chrześciańską, *tę sztukę nad sztukami*, podług słów jednego z wielkich Papieży, do szczególnych warunków naszego wieku; on był cudownym inicyatorem w przeszłości.

Przeszłość odpowiada za przyszłość. Zdaje się, że Bóg udzielił Włochom tych darów filozoficznych i plastycznych zarazem, które stanowią wyższość w szerzeniu chrześciaństwa. Kiedy kraj powróci znowu do dawnego stanu, katolicyzm będzie mógł tam znowu zakwitnąć wspaniale i stworzyć może nową modłę, jakiéj wymagać będzie wiek XX.

Tymczasem, podczas kiedy w Rzymie sekty otwarcie zatykają sztandar bezreligijności a rząd zamierza oddać tę ziemię klasyczną chwały chrześciańskiéj na łup oschłości i niepłodności bezbożnéj, odnawiają ci pasterze dusz broń swoją i odświeżają odwagę u źródła wiary, która nie zawodzi nigdy, i nadziei, która jest „sprężyną życia“. Działają oni jako Biskupi i patryoci, gdyż pracują nad dziełem zbawienia i wielkości narodowéj.

Niemcy, Anglia a kwestya kolonialna.

Pod niejednym względem wypadałoby może podziwiać abnegacyą patryotyczną, z jaką książę Bismarck umie wyrzec się najgorętszych swych życzeń, najmilszych marzeń — a przynajmniej podporządkować je zupełnie pod to, co stało się głównem zadaniem jego życia — t. j. pod sprawę zachowania dla Niemiec zdobyczy z 1871 roku. Kanclerz niemiecki nie tylko ogranicza się na polityce czysto tylko kontynentalnéj — ale i ten kierunek ściśnia jeszcze do ścisłych granic kwestyi linii Renu. Bezinteresowność w kwestyach wschodniéj polityki — dziwna łatwość do ustępstw w sprawach kolonialnych względem Anglii, tém więcéj odbijają od nieubłaganéj energii, z jaką występuje kanclerz we wszelkich poszczególnych zajściach, tyczących się wzajemnych stósunków z Francyą.

Rząd niemiecki z dnia na dzień coraz to słabiéj popiera wysiłki stronników kolonialnéj polityki.

Swego czasu odpowiedź ks. Bismarcka dana dr. Fabremu uważaną była za pewną zachętę do przedsiębiorstw zamorskich — sensem odpowiedzi owéj było bowiem to, że przy tego rodzaju przedsiębiorstwach prywatna inicyatywa musi poprzedzić wszelką możliwą akcyą niemieckiego rządu. Inicyatywa prywatna dotychczas ograniczała się przeważnie na wygłaszaniu mów i uchwalaniu rezolucyi — nie zawierających tak dalece nic nowego po nad to, co głosiły już obszernie organa popierające kolonialne dążenia Niemiec.

Dzisiaj stósunki zmieniły się do tego stopnia, że wszelkie, nawet najpoważniejsze zabiegi hanzeatyckich kupców i właścicieli statków z pewnością nie sprawiłyby wielkiéj radości niemieckiemu kanclerzowi.

* * *

Monachijska „Allgemeine Ztg.“ publikowała świeżo co dopiero artykuł, płynący niewątpliwie z półurzędowego źródła — z którego wnosićby wypadało, że obecnie kanclerz duma nad tém, jakby to można zaradzić szybko a energicznie wszelkim onym niedogodnym zachciankom przedsiębiorstw zamorskich — niedawno jeszcze chwalonym i do pewnego stopnia popieranym.

A wszakżeż nie dawne to jeszcze czasy, kiedy „Koelnische Ztg.“ w następny sposób przemawiała do ambicyi i miłości własnéj niemieckiego narodu: „Na cóż posłuży świetność oręża niemieckiego, jeżeli mimo wszelkich zwycięztw i sojuszów, cesarstwo nie zdoła wytworzyć prawdziwie niezależnéj polityki kolonialnéj? Odpowiadają nam na to — że trzeba się liczyć z drażliwościami angielskiemi — i rzeczywiście cofamy się bezustannie przed Anglią, tak na wschodnich wybrzeżach Afryki jak i gdzieindziéj. W ten sposób straszne drogo jednak okupujemy wątpliwego sprzymierzeńca. Niemcy dość są silne, aby módz samoistnie dążyć ku pozyskaniu terytoryów, które niemieccy pionierzy porówno z odkrywcami innych narodowości uczynili przystępnemi dla wpływów Europy.“

W jakiż zaś teraz sposób ten sam temat obrabia monachijska „Allgemeine Ztg.“ — oto posłuchajmy:

„Niemcy nie będą nigdy mocarstwem kolonialném na wzór Anglii, a chociażby i Francyi — już dla téj prostéj przyczyny — że nie posiadają one w Europie owych gwarancyi zupełnego terytoryalnego bezpieczeństwa, które pozwoliły dwom tym narodom rozrzucać siły swe po innych częściach kuli ziemskiéj. Sąsiedzi potężni a nieprzejednani czyhają tylko na sposobność, aby módz napaść na Niemcy z dwóch stron równocześnie. Pierwszą więc koniecznością, pierwszym obowiązkiem niemieckiéj polityki jest skoncentrowanie sił państwa.

Korzyści z kolonii nie mogłyby zrównoważyć niebezpieczeństw płynących z ich nabywania. Najgorszém niebezpieczeństwem jest tu oddziaływanie komplikacyi kolonialnych na bieg spraw międzynarodowych. Najmniejszy wypadek może doprowadzić do starcia — które pozbawi Niemcy cennéj przyjaźni mocarstw europejskich. *Zajście na wyspach Karolińskich przyprawiło nas o przymierze z Hiszpanią* tak potrzebne dla dzieła odosobnienia Francyi! *Teraz chodzi o przyciągnięcie Anglii do trójmierza* — trzeba więc strzedz się skwapliwie od wszelkich zatargów z Anglią na polu kolonialnéj polityki.“

Wyznania to arcy-szczere i wymowne! Stronnicy kolonialnéj polityki nie mogą nadal już robić sobie zbytecznych iluzyi co do losu zamorskich przedsiębiorstw.

Cała siła niemieckiéj polityki państwowéj skierowaną jest głównie tylko w jednym kierunku, to jest ku *„topograficznemu odosobnieniu Francyi“* a zmienieniu tak zw. „ligi pokojowéj“ w niezwyciężoną koalicyą.

Kanclerz zdecydował się na krok stanowczy. Poświęca on kolonialne ambicye współzjomków swych na ołtarzu owego wymarzonego angielskiego przymierza — którém wzgardziła „Koeln. Ztg.“ wspólnie z narodowo-liberalném stronnictwem.

Zdaje się rzeczywiście, że „Koeln. Ztg.“ miała tam dobry instynkt — bo z obecnéj postawy prasy angielskiéj łatwo widzieć można, jak to Anglia przeświadczoną jest o niezbędności swéj i przewadze; nie myśli ona Niemcom robić najmniejszych ustępstw na polu kolonialnéj polityki.

Katolickie liceum ś. Dyonizyusza w Atenach.

W greckim dzienniku Ἀνατολή czytamy co następuje:

„Mieliśmy często sposobność podnosić gorliwość, z jaką Papieże zajmowali się literaturą grecką a mianowicie zapał obecnie panującego Leona XIII dla wszystkiego, co greckie, zwłaszcza zaś jego zajęcie się kolegium greckiem św. Anastazego w Rzymie i lepszą organizacyą obszerniejszego wydawnictwa greckiéj części w bibliotece watykańskiéj.

Dzisiaj czujemy się dumni i szczęśliwi, że możemy zapisać nowy akt hojności Głowy Kościoła, a tym jest założenie grecko-katolickiego liceum w stolicy Grecyi. Jest to jasnym dowodem przychylności szczególniejszéj Jego Świątobliwości Leona XIII dla katolików greckich a tem samem dla spraw helleńskich. Dzięki też istotnie wspaniałomyślności Leona XIII, który przesłał naszemu czcigodnemu Biskupowi ateńskiemu znaczną sumę pieniędzy, mogło liceum to być założone.“

Ἀνατολή ogłasza następnie program tego liceum, obejmujący kursa elementarne, gimnazyalne i klasyczne, odpowiadające we wszystkiem urzędowym regulaminom szkólnym i oprócz tego naukę języków nowoczesnych. Pismo greckie dodaje następnie:

„Wybór nazwy, nadanéj liceum, nie mógł być szczęśliwszy, gdyż stawia je pod opiekę św. Dyonizego Areopagity, który przyniósł chwałę Kościołowi greckiemu i jest patronem stolicy. Pod tak drogą protekcyą i dzięki światłéj opiece, Mgra Marangò, nowe liceum będzie kwitnęło i mamy nadzieję, że nie omieszka wydać jak najlepszych owoców.

Tymczasem instytut, założony z hojności Leona XIII, jest dowodem jasnym i dotykalnym gorącego pragnienia papieży, ***aby katolicy zachowali wraz z wiarą i swoją narodowość.*** Należy też uważać za zmyśloną bajkę głoszone umyślnie zdanie, jakoby Kościół katolicki chciał latynizować wszystkich, którzy do niego należą. Rzecz ma się zupełnie przeciwnie, gdyż Kościół katolicki zostawia ludom zupełną swobodę w zachowaniu swéj narodowości i staraniu się, jakiemi chcą środkami o to, aby ich synowie uczyli się w ojczystym języku i odbierali wykształcenie narodowe“.

Szkoła w Królestwie Polskiém.

(Ciąg dalszy).

Wszystko to były tylko środki przygotowawcze, które miały wkrótce spotężnieć. W dniu 5/17 stycznia 1866 wydany zostaje, jako dopełnienie do ukazów z roku 1864, reskrypt cesarski, polecający wprowadzenie w wykonanie nowych ustaw dla zakładów naukowych w Królestwie. I tu jeszcze wymienione są wyraźnie gimnazya, progimnazya oraz kursa pedagogiczne dla ludności *polskiej*, obok takichże szkół dla ludności litewskiéj i ruskiéj. W gimnazyach polskich językiem wykładowym ma być język polski, tylko historya i geografia Rosyi i Polski mają być wykładane po rosyjsku. Pomiędzy przedmiotami obowiązującemi postawiony na pierwszém miejscu język polski, na drugiém dopiero rosyjski, tak więc i ten reskrypt zapewniał, lubo już o pewném ograniczeniu, należne stanowisko językowi polskiemu w szkołach średnich.

Ale wiemy już, że reskrypty były tylko osłoną, po za którą komitet urządzający spełniał wszelkie zamysły rusyfikacyjne. Istotnie, w kilka zaledwie miesięcy po ogłoszeniu tego reskryptu, występuje Witte z nowemi wnioskami do komitetu urządzającego. Przedewszystkiém mówi o potrzebie utworzenia oddzielnych szkół średnich dla żydów, „jako różnych narodowością i wiarą od reszty ludności“, i w tym celu proponuje zamianę jednego progimnazyum w Warszawie i szkoły powiatowéj na Pradze na szkołę żydowską z językiem wykładowym rosyjskim, daléj proponuje zaprowadzenie wykładu rosyjskiego w gimnazyach w Suwałkach i Maryampolu. Projekt otwarcia oddzielnych szkół żydowskich był pozornie oparty na potrzebie jakoby zadośćuczynienia wymaganiom wyznaniowym i „narodowym“ żydów, w rzeczy zaś saméj zmierzał on do usunięcia żydów ze szkół polskich, do których się żywo garnęli, i do wyodrębnienia téj równouprawnionéj i pobudzonéj w roku 1862 do życia społecznego licznéj warstwy ludności krajowéj. Komitet urządzający pogląd Wittego co do odrębności żydów, których poleca raz na zawsze wyłączyć z ludności polskiéj, zaakceptował i odpowiednie przedstawienie o szkołach żydowskich do Petersburga wysłał. Komitet do spraw Królestwa myśl założenia szkół z językiem rosyjskim pochwalił, ale uważając za niewłaściwe zakładanie szkół państwowych dla samych żydów, polecił zakłady te nazwać *mieszanemi* i przyjmować do nich ludność wszelkich wyznań. Tym sposobem powstały w Warszawie pierwsze szkoły średnie z językiem rosyjskim

(3)

Z wakacyi.

(Ciąg dalszy).

A w owych leśnych Zalesicach nie koniec cudów. Idziesz na rolę, gęsto posianą wapiennemi kamieniami, i oto zbierasz obfite żniwo dziwnych stalaktytów, nie odpadających zlodowaciałemi łzami od stropów granitu, lecz walających się po ziemi żółtemi kryształami, kruchemi i przejrzystemi jak cukier lodowaty. Opodal inne znów spostrzegasz dziwy: za pługiem oracza wyłaniają się z ziemi rdzą okryte kule różnego kalibru. Przysiągłbyś, iż to posiew wojen szwedzkich, głęboko w ziemię zaryty. Tymczasem skamieniałości to, bodaj jakich przedpotopowych owoców, zachowujących w swem wnętrzu jakoby ślad pestki. Już to dla geologa żniwo tu nieprzebrane spostrzeżeń ciekawych. Kamienista rola na przemian bieli się wapnem lub błyszczy krzemieniem, a w twardych głazach znaczą się muszle, rośliny, żyjątka, które niegdyś wycisnęły się na ich powierzchni. Pojąć trudno, jak na tych polach uprawić rolę i zasiać można, jak spodziewać się żniwa, jak doczekać zejścia roślinek, przeciskających się przez kamienie. A jednak wola ludzka i praca ludzka odnosi to zwycięztwo nad oporną glebą. Obszerny Potocki majątek składa się z poszczególnych wsi i folwarków trzymanych w dzierżawie. Otóż wśród owych dzierżawców nie brak tęgich gospodarzy, którzy wybornie chodzą koło roli i zdumiewają nawet wymagające oko Wielkopolanina. Między innymi, podziwiałem tu łany cykoryi, któréj produkcya na większą skalę jest prowadzoną. Oczywiście, jałowość ziemi i przełom rolniczy zaciężył i tutaj nad stosunkami dzierżawnemi. Ostatecznie atoli ziemia podrzędną w tych stronach gra rolę, a las jest wszystkiem, i drzewostan głównym zachodów i troskliwości przedmiotem. Okolica ta, gdyby kiedykolwiek los zawistny i niedbałość ludzka ją wylesił, zamieniłaby się w groźną pustynię. Wszystkie tedy starania zwrócone są do utrzymania w wzorowym porządku tych olbrzymich borów, zagajania systematycznego poręb, a nawet obsadzania dróg i gościńców. Zaledwie przejedziesz granicę tych włości, a natychmiast w alejach naddrożnych poznajesz cywilizującą rękę. Pośród warunków dzierżawnych, osobny punkt wymaga utrzymania owych alei, obsadzania dróg, i nakłada karę za brakujące drzewa. Leśnictwo tutejsze zachwycić może porządkiem i ładem, tak trudnym do przeprowadzenia i utrzymania, w obec mących wszelkie prawidła służebności. P. Rivoli dokazał téj sztuki i dzisiaj już tylko przychodzi rozwijać daléj jego wskazówki i plany. Piękną stronę miejscowego leśnictwa stanowią szkółki na wielką prowadzone skalę. Potrzebując znacznéj ilości sadzonek drzewnych na własną potrzebę, umyślono rzecz rozwinąć i nadać jéj rozmiary przedsiębiorstwa opłacającego nakład a nawet osobny stanowiącego dochód. W różnych miejscach nieprzejrzanego lasu powstały tedy szkółki, zdumiewające rozmaitością i ogromem. Wszystko niemal z własnego prowadzone nasienia. Spostrzegamy między innemi największą rozmaitość koniferów, całe łany thuyów, duglasów, sosen austryackich. Daléj lipy, klony, jesiony, drzewa i krzewy owocowe, róże i głogi. Głównie nas cieszy w kierunku tych szkółek hodowanie drzew swojskich, rodzimych. Ogrodownictwo i leśnictwo w ostatnich latach bawiło się przyswajaniem sobie obcych, egzotycznych nieraz roślin, kosztem poniechanych, a jedynie rozrastających się u nas drzew naszemu klimatowi i glebie odpowiednich. Tutaj przeciwnie się dzieje; między innemi spotykamy się z staropolskim, dziś coraz rzadszym jaworem, wspaniałym rozłożystością konarów i ubarwieniem jesiennem. Droga wiodąca do Potoku snuje się w cieniu podwójnego rzędu wspaniałych klonów i jaworów, tworzących łuki zieloności nad spieszącymi na niedzielne nabożeństwo wiernymi. Ginące w kraju jawory tu ocaleją, ztąd się znów rozejdą. Szkółki bowiem Potockie już ustalonéj zażywają sławy, rozsyłają wszędzie cenniki, zdobyły sobie nawet medal na ostatniéj w Moskwie wystawie. Ztąd téż najwięcéj przesyłek idzie chwilowo do Rosyi. A obstalunki to nie na żarty, jak przystało na ogrom północnego olbrzyma. A więc n. p. przychodzą ztamtąd jednorazowe żądania stutysięcy szczepów karagany (grochu sybirskiego), kroci świerków dwuletnich, itd. itd. Wiosna i jesień są porą ustawicznych przesyłek w różne strony kraju i Rosyi. Ostatni rok był dla szkółek bardzo niepomyślny, z powodu suszy, a więcéj jeszcze istnéj klęski mnóstwem pędraków sprowadzonéj. Mimo to, i wbrew skarg zarządu do świetniejszego ich stanu przywykłego, najlepsze sprawiają wrażenie wzorowém prowadzeniem i utrzymaniem.

Coraz to nowe w tych lasach odkrywać przychodzi dziwy. Tuż za źródłami rozchodzą się drogi. Z jednéj strony przewodnik wiedzie nas ku *„Czartowskim mostom,“* zrębom skał olbrzymich, połączonych z sobą śmiało nad przepaścią rzuconemi kładkami. Z drugiéj zagłębiamy się pod sklepienie młodéj buczyny, przepuszczającéj złotawo-zielone promienie przez swe zagmatwane konary, aż ku *„Bramie Twardowskiego,“* jednemu z najpiękniejszych celów wycieczek miejscowych. Na wysokim pagórku, przystęp do nowego zbiorowiska skał malowniczych tworzy portyk granitowy, o szlachetnym zarysie, uwydatniającym się na tle wspaniałych dębów, buków i sosen. Brama ta porosła bluszczem i różnobarwnemi mchami, należy niewątpliwie do najcudowniejszych kaprysów natury, do dzikich pierwowzorów ludzkiego naśladownictwa dzieł wielkiego budowniczego świata. Różnokształtność spotykanych tu na każdym kroku głazów coraz to odmienne wywołuje wrażenia. Niekiedy, na otwartém polu, na względnéj równinie, wyskoczy nagle skałka, przecięta roślinnością tarniny, upiętrzona wrzekomo obserwatoryum, z którego turysta rad korzysta, aby zmierzyć osobliwy wdzięk tutejszych krajobrazów. Zwykle bowiem górzyste okolice, pomimo swéj malowniczości, pewném zacieśnieniem nużą. Tu zaś przeciwnie, pomimo szeregu niezgorszych wzgórzy, łatwo opanować przychodzi bezmierne widnokresy, sięgające w tak odległą dal, iż podobnéj nieskończoności widoku trudno sobie wyobrazić. Oko coraz to szerzéj zagłębia się i tonie, zaledwie w końcu rozeznając, gdzie się nieboskłon z ziemią łączy. W téj chwili mgły jesienne a jednocześnie przejrzystość powietrza o téj porze składają się w wytworzenie iście cudownéj panoramy, o przyćmionych zarysach a niezrównanéj grze światła. Siwe niebo straciło już swój błękit jaskrawy, sine pasmo lasu przybrało jakiś delikatniejszy cień niebieskawy, a czerwieniejące, żółcące się i złocące liście drzew bliższych jaskrawego dodają kolorytu niezrównanym obrazom.

Atoli nie wyczerpnęliśmy jeszcze miary zachwytów, nie widzieliśmy dotąd *„Drzew,“* jak nam powtarzają mieszkańcy Złotego Potoka. Co to za drzewa, nie mówią, podobnie jak kalifornijskie w Mariposa olbrzymy innego nie noszą miana. Pokazują ci tu z daleka las, nad którym wystają dwa wierzchołki, górujące jak zwykle nasienniki nad młodém zagajeniem, nareszcie w pogodny dzień, na dłuższą starczący wycieczkę, odbywasz obowiązującą do tajemniczych „Drzew“ pielgrzymkę. Śliczna droga wiodąca na przemian polną miedzą, lasem i polankami, otoczonemi gęstwiną, wśród których malownicze rozsiadły się chaty, doprowadza nas w końcu do starego mrocznego boru, tworzącego podszycie owych zdala spostrzeżonych wierzchołków. Wiekowe sosny, rozłożyste buki, oto co wzięliśmy z dala za młody las, skupiony u stóp rodzicielek sosen. Posępnie tu i pomrocznie niby w staréj świątyni: słońce zaledwie się przedziera do téj bazyliki pełnéj niebotycznych filarów, unoszących w górze sklepione stropy. Ogarnia duszę jakaś tajemnicza groza i wzruszenie, jakby u wstępu na miejsce poświęcone. W tém rozstępują się nieco sosny i buki, a wśród nich królewskie jodły samotnie obok siebie stoją, niby Perepiat i Perepiatycha, pomniki dawnych, lepszych czasów. Widok tych drzew olbrzymów przedewszystkiém budzi uczucia zazdrości dni, wśród których wyrosły, bólu w obec dni, których doczekały. Wytrzymały one i przetrzymały to wszystko, co nas łamie i nęka, i niszczy i pochyla. Wyobraźnia wskrzesza przeszłość, z któréj te rozsochate korzenie wyrosły. Przeszłość ta starczyła, aby zdrowych soków pełny zasób donieść do korony wieńczącéj zdrowe, hartowne i czerstwe słupy olbrzymich jodeł, szumiących skargą w niebo, jakby mu opowiedzieć chciały o krzywdach ziemi, na któréj stoją....

Tak musiał wyglądać Dewajtis, dąb bohater powieści znajdującéj się dziś we wszystkich rękach, takiemi były może starosłowiańskie Romowe, gaje święte, otaczające króla borów, pełne bóstw leśnych i tajemniczego kultu. Jak wszystko, co wielkością i wiekiem góruje, tak i te jodły osamotnione po równiennikach leśnych, dziwną w sobie mają powagę, osobliwe budzą uszanowanie. Mimowoli wędrowiec cichszym odzywa się tu głosem, jakby w sąsiedztwie cmentarnego pomnika lub pobliżu uświęconego miejsca. Wychodząc z téj kniei, wzrok cofa się ku niéj, szuka wciąż niebotycznych, koronnych drzew, u stóp których każdy najobojętniejszy nawet przechodzień doznaje kilku chwil niezwykłych spotęgowaniem doznanego wrażenia. Znajome te olbrzymy z daleka widnieją. Zaręczano mi, iż je widać z Częstochowy, o cztery mil ztąd odległéj. A nawzajem, z wyniośleszych tu miejscowości dostrzedz można ruiny olsztyńskiego zamku, a nawet, przy sprzyjającéj pogodzie, samąż Jasną Górę i wieżycę kościelną częstochowskiego klasztoru.

(Dokończenie nastąpi).

dla ludności polskiéj, bo trzeba dodać, że z jednéj strony żydzi (gdyby ich nawet za nie-Polaków poczytano) nie stanowili w szkołach tych większości, z drugiéj zaś strony i młodzież nieżydowska, z powodu niewystarczającéj na potrzeby miasta ilości zakładów naukowych, do szkół mięszanych wstępować musiała. Szkoły te były stacyami doświadczalnemi rusyfikacyi, która, niestety, udać się musiała, nie dla tego, aby, jak brzmiały przedstawienia zwierzchności naukowéj, młodzież garnęła się chętnie do nauki w języku rosyjskim, ale dla tego, że na wypowiedzenie życzeń naszych nie mieliśmy organu a na skuteczny protest siły. Siła i przemoc były po stronie drugiéj i jéj to dzięki spełnić się mogło nieznane u nas dotąd, niezgodne z prawem i z ukazem z 1864 roku wynarodowienie szkoły polskiéj. Mimo najlegalniejszego i najspokojniejszego zachowywania się ludności, mimo pokornéj uległości prawu, spadały na szkołę wciąż nowe i niczém nieusprawiedliwione ciosy.

Gdy w roku 1867 nastąpiło zniesienie komisyi oświecenia publicznego i ustanowienie okręgu naukowego warszawskiego, wprost podległego ministrowi oświaty w Petersburgu, postęp rusyfikacyi staje się coraz szybszy. Następuje przekształcenie znowu jednego gimnazyum męzkiego i jednego żeńskiego w Warszawie na szkołę mięszaną z wykładem rosyjskim, nie wyłączając nawet wykładu religii katolickiéj. Do szkół przybywają z cesarstwa nowi pedagogowie, zwabieni tu przywilejami: krótszą liczbą lat służby (20 zamiast 35 dla miejscowych nauczycieli), wyższemi pensyami, pięcioletniemi dodatkami do pensyi, zapomogami na wychowanie dzieci, nadzieją awansu, nagród i orderów; w ten bowiem sposób rząd rosyjski wynagradzał służbę swych urzędników w kraju podbitym, który należało jeszcze ujarzmić za pośrednictwem szkoły antinar.dowéj. Naczelnicy dyrekcyi naukowych rozpoczynają wprowadzać przymusowo język rosyjski do szkół ludowych i przestrzegają pilnie wykładu rosyjskiego w szkołach unickich. Unici, jak to przedstawiają raporta urzędowe, opornie i niedowierzająco zachowywali się względem rozporządzeń władzy naukowéj, „podejrzywając w nich, jak mówi sam sprawozdawca, propagandę prawosławia.“ Opór ten przypisywano naturalnie intrydze polskiéj i katolickiéj. Niemniéj starano się o rozpowszechnienie języka rosyjskiego w szkołach elementarnych żydowskich i noszono się już z planem zupełnego szkół tych zrusyfikowania. W tymże roku (1867) przekształcono progimnazyum polskie w Sandomierzu na mięszane. Przekształcenie téj szkoły wśród ludności czysto polskiéj, niczem nieusprawiedliwione i wprost sprzeczne z obowięzującém prawem z roku 1864 było wyraźną wskazówką dążeń władzy naukowéj w Królestwie Polskiém.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Niewolnictwo w Kongo.

I.

Kiedy na głos Las Casasa zaprowadzono handel niewolnikami, aby zastąpić nimi krajowców amerykańskich, upadających tłumnie pod ciężarem pracy w roli i w kopalniach, szerzył on się przez kilka wieków najwięcéj na wschodnich wybrzeżach Afryki. Po dobrodziejstwach, jakie tam Europejczycy wyświadczyli, nastąpiła ohydna kompensata.

Afryka w innéj formie zaczęła odbierać temu wielkiemu obszarowi, co mu była dała. Przyniosła ona jego mieszkańcom najpotężniejszy sposób rozwijania i pomnażania się;“ zabrała mu mieszkańców samych, aby uprawić swe własne ziemie.

Handlu nie prowadzono na wielką stopę na południu od ekwatora w pierwszych czasach przybycia Europejczyków. Zdaje się, że dotkniętym był nim głównie Senegal i wybrzeża Gwinei, aby zasilać posiadłości hiszpańskie. Jednakże pod koniec szesnatego stulecia, w sto lat po odkryciu ujścia wielkiéj rzeki, powiada Lopez podług „Rélation du Congo“, Portugalczycy posełali niewolników z portu Loandy na wyspę św. Tomasza, która już się stała bardzo ważném siedliskiem plantacyi trzciny cukrowéj; widział on, jak od razu sprzedano pięć tysięcy mieszkańców Angoli, których handlarze portugalscy uprowadzali do różnych krajów. Podług doktora Bastiana, przeważnie kupcy żydowscy oddawali się temu początkującemu handlowi. Lopez opowiada także, że w czasie inwazyi Giachasów, którzy w owym czasie zniszczyli San Salvador, król Kongo, który się schronił na wyspę na rzece wraz z wielu poddanymi, cierpiał tam głód straszliwy.

Kupcy portugalscy z wyspy św. Tomasza sprzedawali im cokolwiek żywności w zamian za niewolników, ludzi wolnych a nawet pochodzących z krwi królewskiéj. Wyspa św. Tomasza i cała Portugalia były przepełnione niewolnikami, sprzedanymi w téj ostateczności.

Pierwsze próby handlu niewolnikami, zorganizowanego w téj części wybrzeża, przypadają na lata 1641 do 1648. Holendrzy zajęli Brazylią w czasie, kiedy Filip II przyłączył Portugalią do swych państw rozległych. Hr. Maurycy Nassawski, gubernator téj nowéj posiadłości Zjednoczonych Prowincyi, widząc, że niewolnicy przywiezieni z wybrzeża Gwinei i Monrowii nie wystarczali na potrzeby uprawy i fabrykacyi cukru i że nie mógłby utrwalić panowania rządu swego kraju, gdyby nie sprowadził większéj ilości murzynów z wybrzeży afrykańskich, postanowił uderzyć na Angolą i odebrać Portugalczykom tę posiadłość. Udało mu się zajmować św. Pawła de Loanda przez siedm lat. Od końca siedmnastego wieku, przez wiek ośmnasty i blizko połowę naszego przybrał handel niewolnikami na wybrzeżu zachodnim rozmiary, jakich nie zaznał żaden naród na kuli ziemskiéj, nawet wybrzeża Syryi pod koniec rzeczypospolitéj rzymskiéj. Po wojnie o następstwo tronu w Hiszpanii, sprzedawano czarnych na wagę i to: sto dziesięć tysięcy tonów murzynów rocznie!

Nie można téż uważać za przesadzony obrachunek p. de Quatrefages, który obliczył, że wywieziono z wybrzeża afrykańskiego trzydzieści milionów czarnych do Ameryki. Jest to liczba, którą, jak się zdaje, przyjęto także w Stanach Zjednoczonych.

Ziemia murzyńska cała, do najdalszych zakątków, stała się polem łowów na ludzi i siedliskiem robotników gorących krajów. Był to, jak to ze zdumieniem stwierdzić można, jedyny żywioł handlowy, jakiego żądano; zapomniano już nawet o kosztownéj kości słoniowéj. Po pokoju w Utrechcie mieli właściciele okrętów w Liwerpolu i Londynie niejako monopol dostawy murzynów do kolonii amerykańskich.

Sumienie publiczne zbuntowało się w obec okropnych nadużyć tego handlu. Pod koniec ostatniego wieku parlament angielski wydawał różne rozporządzenia, celem usunięcia tych nadużyć i położenia tamy samemu handlowi. W podobnym przypadku i pod wpływem nie mniéj silnych przekonań wygłoszono w Konwencie sławne zdanie: „Niech raczéj zaginą kolonie, aniżeli zasada!“

Między europejskiemi narodami nastąpiły układy, kongresy rozprawiały o tém uroczyście po wojnach cesarstwa, zakazano handlu i zniesiono niewolnictwo pod uciążliwemi dla rządów warunkami w koloniach duńskich, angielskich, francuzkich, później w hiszpańskich; w duńskich najprzód, gdyż Dania pierwsza dała hasło do tego dzieła wysokiéj ludzkości.

Tymczasem krzyżowniki, wykonując surową represyą, były uprawnione do tego przez międzynarodowe uchwały. Po pięćdziesięciu latach, kiedy w Stanach Zjednoczonych wojna dała zwycięztwo Stanom antyniewolniczym, wytępiono wreszcie zło na wybrzeżu zachodniem, lecz nie przestało się ono szerzyć pod władzą Arabów na przeciwległéj stronie lądu stałego.

Pierwsze kroki miały dla okolic Kongo skutki, których nie należy spuszczać z oczu. W tenczas to kraje położone na południe od Gwinei, względnie nie tak maltretowane, z początku musiały ponosić cały prawie ciężar handlu niewolnikami. Już w zeszłym wieku opłaciły one wielki swój haracz. Ale kiedy traktat z roku 1814, który został potwierdzony traktatem wiedeńskim i przez który rząd angielski musiał przyznać Portugalii prawo prowadzenia handlu niewolnikami, zabronił prowadzić go na północ od ekwatora, w tenczas skoncentrował się cały handel w okolicach Kongo, Loandy i Bengueli.

Nie można go było prowadzić w czasie wojen rzeczypospolitéj i cesarstwa i kolonie były opuszczone. W tenczas to pustoszył on owe afrykańskie krainy w straszliwy sposób.

Wielki jubileusz.

W dniu 12 października 1892 r. upłynie 400 lat od chwili odkrycia Ameryki. Wielką tę pamiątkę tak stary jak nowy świat zjednoczonemi siłami na cześć sławnego odkrywcy obchodzić będzie. 850 patryarchów, arcybiskupów, biskupów i prałatów z całego świata katolickiego przesłało dotąd podpisy swoje do Rzymu, aby Stolica św. apostolska przyznała Kryształowi Kolumbowi, mężowi znanemu z wybitnych cnót chrześciańskich, tytuł: „Czcigodnego“ (*Venerabilis*), będący, jak wiadomo, pierwszym stopniem do kanonizacyi. Wskutek tego Ojciec św. powierzył hrabiemu *Roselly de Lorgues* urzędową missyę postulatora w téj sprawie. Rzecz zatem ta jest w toku i rzymski dekret, jak zapewniają, dla podniesienia uroczystości ma być właśnie w dniu przypadającego jubileuszu ogłoszony.

Pierwsze ważniejsze dzieło, napisane o Krzysztofie Kolumbie, pochodzi z pod pióra konsula Stanów Zjednoczonych w Kadyxie Irwinga Washington (1823). Ten jednak jako protestant owego zapału katolickiego i tego głębokiego planu chrześciańskiego, który na dalekim Zachodzie otwierał Ewangelii nowe pole działania i tego chrześciańskiego przedsięwzięcia, które zdobyciu napowrót św. Grobu potrzebne środki miało przysporzyć, nie umiał oddać godnie i wyczytać w duszy wielkiego Odkrywcy. Nie znał też Irwing ani włoskich dokumentów, téj sprawy dotyczących, ani szczegółów ostatniéj wyprawy. Mimo to książka jego obudziła z początku wielkie wrażenie, wkrótce atoli poszła ona w zapomnienie, tak że 20 lat później zapomniano zupełnie o Kolumbie, że już nie wspominamy o bardzo miernéj ramocie, wydanéj o nim przez Fenim. Coopera.

Dopiero w roku 1844 hr. Roselly de Lorgues w dziele, zatytułowanem: „*Krzyż w obydwóch światach*“, poświęcił naszemu bohaterowi około 100 stronnic, w których po raz pierwszy podnosi wymownie charakter religijny jego. Dalsze edycye tego ważnego dzieła i liczne jego tłumaczenia rozszerzyły sławę chrześciańsko-katolicką bohaterskiego odkrywcy we wszystkich chrześciańskich krajach. O jakimś atoli pomniku na cześć Kolumba, o kamieniu pamiątkowym albo jakimś napisie nie było dotąd żadnéj mowy. Dopiero królowi sardyńskiemu Karolowi Albertowi przyszła przy czytaniu dzieła Roselly'ego myśl, jak haniebnie ten wielki mąż u potomności, a szczególnie u swych rodaków, popadł w zapomnienie i polecił postawić mu pomnik w mieście Genui. Następnie rząd w Peru był z rzędu drugim, co postawił mu pomnik w Limie.

Pius IX był pierwszym z rzymskich papieży, co znał *de visu* Amerykę. Ożywiony dla téj sprawy żywym zapałem, polecił urzędownie hr. Roselly de Lorgues napisanie dokładnéj historyi o Kolumbie. Dzieło odnośne ukazało sią r. 1856 i wywarło tak w Europie jak i w Ameryce nie małe wrażenie. Zarazem atoli podniósł się potężny opór przeciw; hr. Roselly widział się zmuszonym do podjęcia obrony i napisał trzy dalsze dzieła: „*Posłaniec Boży*“ (1874), „*Szatan przeciw Kryształowi Kolumbowi*“ (1876), „*Historya Kryształa Kolumba po jego śmierci.*“ Ostatnia praca stanowi koronę większego dzieła historycznego, które zarówno u Głowy Kościoła, jak u królów, książąt i ludu chrześciańskiego wielką radość wywołało. — Wszędzie obudził się współudział i zapał na korzyść wielkiego, opatrznościowego żeglarza, który za swe nadludzkie wysilenia i zasługi, dotąd tylko niewdzięczność, oszczerstwo, więzy, ubóstwo, i zapomnienie otrzymał.

Hiszpania i Ameryka przygotowują obecnie wielkie uroczystości. Między temi dwoma państwami poczyniono dotąd odnośne kroki, wymieniono memoranda, wypracowano wspaniałe programy. Na czele komisyi, od rządu hiszpańskiego wybranéj, stoi Chrystobal Colon de la Cerda, książe z Veragua, markiz Jamaiki, grand hiszpański, admirał i gubernator Indyj, krewny wielkiego chrześciańskiego Odkrywcy. Zamierzają klasztor w Rabida, w którym Kolumb z Janem Marchena się spotkał, jak nie mniéj i dom w Valladolidzie, gdzie na widok więzów, które nosił, duszę swą wyzionął, postawić na nowo. Nadto przygotowują uroczyste obchody w Granadzie, Salamance, Barcelonie, Madrycie i Sewilli. W porcie Palos, z okrętów, które zupełnie tak jak za Kolumba zbudowane i uzbrojone będą, urządzić mają widowisko pierwszego odjazdu i powrotu wielkiego żeglarza. Wszystkie wielkie narody Europy, nawet kraje najodleglejszego Wschodu, jak Japonia i Chiny, przyrzekły wziąść udział w téj wspaniałéj uroczystości. Mexiko organizuje amerykańską wyłącznie wystawę. Przy wstępie do kanału Panamy stanie olbrzymich rozmiarów monument. A że w Stanach Zjednoczonych znajduje się teraz wiele pomników Kolumba, przeto deputowani Page, Garfield i Pacheco poddali kongresowi wniosek, podniesienia urzędownie dnia 12 października do rzędu ogólnéj narodowéj uroczystości.

KORESPONDENCYE.

Gniezno, 6 października.

(Ze spraw miejscowych.)

(J. R.) „Co się prędko wznieci, nie długo świeci“, mówi stare przysłowie, które zastósować można w całéj pełni do naszych wodociągów. Nie będę się spierał, czy należy mówić *wodociąg, korkociąg* czy téż *ciągniwoda* i *ciągnikorek*, jak się mówi *waligóra, wyrwidąb, pasibrzuch, pasorzyt* — ale to powiem, że radość uszczęśliwionych wodociągami gospodyń i służących nie długo trwała, — a za to dłuższą będzie żałość szanownych ojców rodzin, małżonków i chlebodawców, którzy kazawszy w domach swych zaprowadzić rury i zbiorniki, zakupiwszy hydrometry, naraz dowiadują się, że woda, za którą płacą, jest wprost zdrowiu szkodliwą. Wiadomo, że woda wprowadzana do miasta za pomocą ciągniwodów, podlega policyjno-sanitarnéj kontroli, którą wykonuje tutejszy fizyk i radzca zdrowia dr. Wolk. Owoż gdy p. radzca na początku tego lata zrewidował wodę z kastalskich krynic winiarskiego jeziora, przekonał się, że w jednym c. c., t. j. w jednéj łyżeczce od herbaty, znajdowało się ni mniéj ni więcéj jak 4000, wyraźnie 4 tysiące bakteryi. Strwożony tym nadzwyczajnym objawem, doniósł o tém wyższéj władzy w Bydgoszczy, która natychmiast nakazała rewizyą zakładu ciągniwodów i przekonała się, że przecedzadła (filtry) są bardzo niedostateczne. Podjęto przeto naprawę tych filtrów; w sierpniu pokazało się, iż liczba bakteryi w 1 c. c. zmniejszyła się z 4000 do 765. Uspokojono się tedy i cieszono nadzieją, iż powoli bakterye zupełnie w łeb wezmą, ale nadzieje zawiodły — na końcu września liczba bakteryi w 1 c. c. wody podniosła się do 3072. Lekarze głoszą, że w takich warunkach wody winiarskiéj pić nie można, bo jest zdrowiu szkodliwa. A tu na dobitkę pumpa na górze Lecha, aczkolwiek niedawno dopiero postawiona i świeżo zrestaurowana, wody dawać nie chce; w seminaryum brama do pięknego źródła zamknięta — więc tedy nie pozostaje nic innego, jak pić wodę selcerską albo wodę ze źródła p. Flatowa, któréj zapewne z ubiegłego lata posiada jeszcze ogromne zapasy, bo dotychczas mało kupowano i używano tego cudownego płynu.

Nie miała baba kłopotu — kupiła sobie prosię — tak téż poszło miastu Gnieznu z ciągniwodami. Królewiecka fabryka machin, która występuje jako przedsiębiorca, nie zrobi wielkiego interesu, gdy obywatele wody brać zaprzestaną.

Lwów, 5 października.

(Sejm. — Zjazd delegatów Kółek rólniczych. — Wydalenie.)

(a) Sejm krajowy rozpocznie w przyszłym tygodniu swoje czynności. Porządek dzienny pierwszego posiedzenia, które odbędzie się w czwartek dnia 10 b. m. o godzinie 12 w południe, obejmuje 29 punktów, a mianowicie: 1) Zagajenie sesyi sejmowéj. 2) Sprawdzenie wyborów. 3) Pierwsze czytanie przedłożenia rządowego: a) z preliminarzami funduszów indemnizacyjnych na rok 1890, b) z zamknięciem rachunków funduszów indemnizacyjnych za rok 1888. 4) Pierwsze czytanie przedłożenia rządowego z projektem ustawy, którą na mocy ustawy z dnia 17 czerwca 1888 nr. 89 Dz. u. p. wydać się ma postanowienie o wynagrodzeniu za udzielanie nauki religii w publicznych szkołach ludowych.

Reszta punktów obejmuje pierwsze czytania przedłożeń Wydziału krajowego, które do właściwych komisyi sejmowych odesłane zostaną.

Komitet zjazdu Kółek rólniczych ustanowił następujący program przyjęcia uczestników zjazdu: we wtorek 8 b. m. wieczorem powitanie delegatów ze strony komitetu po dworcach kolejowych i rozmieszczenie w lokalach „Gwiazdy“ i „Skały“. We środę dnia 9 b. m. o godzinie 8 nabożeństwo uroczyste według dwóch obrządków w katedrze łacińskiéj, poczém o godz. 9 nastąpi w sali ratuszowéj otwarcie zjazdu, powitanie ze strony miasta i pierwsze posiedzenie, po którém udadzą się uczestnicy zjazdu o godzinie pół do 1 na Strzelnicę miejską, gdzie będzie miało miejsce otwarcie wystawy dla Kółek rólniczych. Po wspólnym obiedzie w sali towarzystwa „Gwiazda“, rozpocznie się o godz. 4 po południu 2gie posiedzenie. Resztę programu na ten dzień wypełniają ćwiczenia gimnastyczne w „Sokole“ od godziny 7 do 8 wieczorem, zakończy zaś zebranie towarzyskie wszystkich uczestników Zjazdu w Kasynie miejskiem, dokąd i miejscowa publiczność mieć będzie wstęp za biletami. We czwartek 10 b. m. 3-cie posiedzenie o godzinie $7^1/_2$ rano, mające potrwać aż do obiadu, który tym razem podany będzie w sali Towarzystwa „Skała“ o godzinie $1^1/_2$. Ztąd udadzą się uczestnicy Zjazdu do ratusza na popis straży pożarnéj ochotniczéj, z ratusza zaś o godzinie 4 na strzelnicę miejską. Tu nastąpi próba ogniowa, zwiedzenie wystawy z objaśnieniami, losowanie i rozdanie niektórych przedmiotów pomiędzy włościan. O godzinie 7 wieczorem dane będzie w teatrze Skarbkowskim uroczyste przedstawienie „Kościuszko pod Racławicami“, przyczem cały parter pozostawiony będzie prawie wyłącznie włościanom. W piątek, 11 bm. wycieczka do Dublan, która będzie ostatnim punktem programu. — Na koszta Zjazdu „Kółek rólniczych“ i przyjęcie delegatów, z których dotąd już przeszło 300 zgłosiło swoje przybycie, uchwaliła rada miasta Lwowa na ostatniem posiedzeniu kwotę 400 złr. Subwencya ta jednak na cele wystawy, tak piękne rokującéj nadzieje, stanowczo nie będzie dostateczna. Komitet Zjazdu zajmował się tą sprawą na posiedzeniu przedwczorajszem i uchwalił zasadę, że w obec niedostatecznych funduszów, przyjęcie powinno być jak najskromniejsze. Postanowił też w razie niedoboru udać się po odbytem zjeździe do rady miejskiéj z prośbą o pokrycie deficytu.

Oskarżeni a uwolnieni w procesie o „tajne stowarzyszenie“ pp. Klimaszewski, Homulicki, Jelski, Wilczewski i Januszewski, wypuszczeni zostali na wolność po poprzedniem fotografowaniu ich w policyi (!) przez starszego komisarza, pana Blaima. Otrzymali oni rozkaz opuszczenia Austryi raz na zawsze, pod zagrożeniem skutków przewidzianych w kodeksie karnym. Przeciw temu orzeczeniu wniósł adwokat, dr. Lisiewicz, rekurs do namiestnictwa, u którego na audyencyi była w tej sprawie deputacya, złożona z rektora i dziekana politechniki. Należy się spodziewać, że rekurs zostanie przychylnie załatwiony.

NIEMCY.

* Berlin, 6 października. W obec zbliżającego się otwarcia sesyi parlamentarnéj robi prasa niemiecka przegląd sił frakcyjnych. I tak: Polacy mają 13 krzeseł, konserwatyści pozostali przy liczbie 77 członków, niemieckie stronnictwo rzeszy utraciło 2 krzesła i liczy 37 członków, centrum ma znowu 103 członków, narodowi liberałowie 93, wolnomyślni 35 (jednego członka mniéj), socyalni demokraci pozostali przy dawniejszéj liczbie 11, nie należy do żadnego stronnictwa 25 (przedtem 23).

— *Na posiedzeniu* plenarnem rady związkowéj zakomunikował wiceprezes ministerstwa, sekretarz stanu spraw wewnętrznych, dr. Bötticher, zamianowanie cesarskie dla wydziałów dla wojska i fortec i dla marynarki. Przegląd rozchodów i dochodów rzeszy za rok 1889/90 oddano wydziałowi obrachunkowemu. Wydziałowi prawnemu oddano wygotowanie projektu, mającego się przedłożyć cesarzowi a odnoszącego się do obsadzenia trzech wakujących miejsc radzców przy reichsgerychcie.

— *Na sobotniem* posiedzeniu Izby w Monachium przedłożył minister Crailsheim żądanie kredytu na 50,716,200 marek na budowę bawarskich kolei żelaznych. Projekt oddano wydziałowi dla finansów, tak samo przekazano odnośnemu wydziałowi nowele celną. Na temże posiedzeniu przyjęto także w pierwszem czytaniu ustawę wykonawczą do ustawy rzeszy, odnoszącéj się do spółek zarobkowych i rolniczych.

— *Poselstwo* sułtana Zanzybaru przybyło w sobotę do Drezna, gdzie ich przyjmował pruski ambasador hr. Dönhoff i saski sekretarz legacyjny dr. Stieglitz.

— *W Prusach Wschodnich* wybrano w rejencyi gumbińskiéj przy wyborach uzupełniających do sejmu konserwatystę Kocha 330 głosami, kandydat wolnomyślny otrzymał 53 głosy.

— *Po znaném wystąpieniu* cesarza przeciwko „Kreuz Ztg.“, usuwają się konserwatyści, a mianowicie pozasłużbowi wojskowi, od agitacyi publicznéj. I tak wycofał się z konserwatywnego stowarzyszenia obywatelskiego „Moabit“ pozasłużbowy major Scheibert, który był tam przewodniczącym, tak samo usunął się z stowarzyszenia „Bismarck“ podpułkownik Krug v. Nidda, potępiwszy kartel surowo. Oświadczył on na zebraniu stowarzyszenia, że jest rojalistą od stóp do głów, że jest oficerem i jako taki stoi do dyspozycyi i bezpośrednich rozkazów cesarza, ale że jakkolwiek uchyla najniżéj czoło przed Jego Cesarską Mością, nie może z drugiéj strony zadawać kłamu swemu przekonaniu i musi odtąd nakazać milczenie swym uczuciom. Pan podpułkownik zakończył swe oświadczenie starem francuzkiem hasłem legitymistów, którzy bronili króla w Wandei:

„A Dieu mon âme,
Ma vie au roi,
Mon coeur à la dame
Mon honneur pour moi!“

W dalszym związku z powyższemi wiadomościami donosimy, że wychodząca na wschodniem Pomorzu „Zeitung für Hinterpommern“, gdzie redaktor „Kreuz Zeitung“, p. Hammerstein, otrzymał mandat poselski, donosi, że po znanych zajściach dalsza kandydatura p. Hammersteina w okręgu słupskim (Stolp) stała się niemożliwą. „Nordd. Allg. Zeitung“ w zajadłości swéj przeciwko „Gazecie krzyżowéj“ wydobywa na jaw przestarzałą wiadomość, jakoby już niebożczyk cesarz Wilhelm I, obrażony nienawistnym artykułem téj gazety, nigdy jéj nie dopuszczał przed swe oblicze.

— *Jakkolwiek* pisma niemieckie uważały wiadomość, że Emin pasza wstąpił w służbę angielskiego wschodnio-afrykańskiego towarzystwa, za fałsz lub reklamę, okazuje się ona niemniéj prawdziwą. Z wiarogodnego źródła otrzymała londyńska dyrekcya brytyjskiego wschodnio-afrykańskiego towarzystwa przed kilku dniami list od Stanleya, który ze względu na interes towarzystwa ma być jeszcze trzymany w tajemnicy, a w którym sławny ten podróżnik donosi, że pozyskał Emina paszę dla interesów brytyjskich. Pisma niemieckie nie tają naturalnie swego oburzenia z tego powodu; należy odczekać sprawdzenia się téj wiadomości.

ZIEMIA ŚWIĘTA.

* Jerozolima, 8 września. Dziś o godzinie 5 wieczorem odbył uroczysty ingres do kościoła Grobu P. Jezusa ks. Ludwik Piavi, zakonu OO. Bernardynów, pierwszy Patryarcha jerozolimski z zakonu św. Franciszka od obserwy, u nas bernardyńskim zwany. — O godzinie 4 zebrali się wszyscy księża świeccy i zakonnicy u bramy Jaffejskiéj, tudzież niezliczone tłumy ludu; dzień był, jak zwykle na Wschodzie, pogodny, niebo jasne. Konsul francuzki ze swymi urzędnikami wystąpił w paradzie. Z uderzeniem godziny 5 stanął nowy dostojnik jerozolimski u bramy Jaffejskiéj, ubrał się w pontyfikalny strój, poczém nad nim rozciągnięto bogaty baldakin. Dotychczasowy zawiadowca dyecezyi w krótkich słowach miał przemowę, na co kilku słowami odpowiedział Patryarcha. Procesya wśród śpiewu „Benedictus“ kroczyła ku bazylice Grobu Zbawiciela, a między zwrotkami przygrywała orkiestra ze szkoły założonéj przez ś. p. Ratyzbona. Bazylika Grobu była oświetlona. U kamienia namaszczenia przyjął Patryarchę prezydent Grobu. Zaintonowano „Te Deum“ i znowu kroczyła procesya do samego Grobu św., gdzie po dokończeniu „Te Deum“ odczytano breve Ojca św., podpisane przez Kardynała Ledóchowskiego, poczém Patryarcha udał się do wnętrza byłego spoczynku Zbawiciela i ucałowawszy miejsce święte, odbierał na tronie homagium od kleru, konsula francuzkiego i od zebranego ludu. Cała ceremonia skończyła się o godzinie $6^1/_2$ wieczór. Przed ks. Piavi w przeciągu wieków Stolica święta mianowała była 5 zakonników zakonu św. Franciszka od obserwy Patryarchami je-

rozolimskimi, lecz żaden z nich nie zasiadał na stolicy, gdyż wszyscy pięciu byli tylko tytularnymi Patryarchami. Dopiero obecny Patryarcha zasiędzie na stolicy jako zakonnik. — O. Ludwik Piavi, około 56 lat liczący, był najprzód gwardyanem w Aleppo — tu otrzymał nominacyą na administratora delegacyi apostolskiéj w Syryi po śmierci ś. p. Józefa Walergi, Patryarchy jerozolimskiego w roku 1872 (który był delegatem apostolskim w Syryi), potem został wkrótce delegatem tamże, roku zeszłego w imieniu Stolicy Apostolskiéj prezydował na synodzie Biskupów z Syryi, a obecnie po śmierci ks. Winc. Bracco, Ojciec św. Leon XIII apostolską swoją władzą mianował go Patryarchą jerozolimskim, zostawiając mu nadal urząd delegata apostolskiego w Syryi. O. Ludwik Piavi cieszy się wielkiem zaufaniem Leona XIII i w rzeczy saméj jest to osobistość niezwykłego pokroju. W Aleppie pozostaje nadal jako wikaryusz jeneralny. O. Gaudenty Bonfigli, zakonu OO. Bernardynów, piastujący biskupią godność. Dodawszy, że w Aleksandryi rezyduje Biskup także zakonu obserwantów, O. Gwido Corbelli, okaże się, że w Ziemi świętéj czyli kustodyi Palestyńskiéj zakon nasz ma trzech Biskupów.

Francya jawnie i potajemnie chciała mieć patryarchę francuzkiego — lecz co Francya działa jako rząd dla Ziemi św.? na co zeszedł jéj szumny protektorat Ziemi św.? Pod jej egidą straciliśmy wolność u Grobu Pana Jezusa, pod jéj egidą broją Grecy i Rosyanie itd., a ręce protektorki są nieczynne prawie już od stu lat. Ojciec św. widząc zabiegi Francyi, patrząc, jak nowi przybysze do Ziemi św. poniewierają zakonem od 7 wieków strzegącego miejsc św., jak zaczepiają sanktuarya w publicznych pismach, po śmierci księdza Bracco zarezerwował sobie samemu obsadzenie stolicy patryarchalnéj w Jerozolimie, uwolnił tém samém kongregacyą *de propaganda fide* od wpływów postronnych i mianował przed dwoma tygodniami O Ludwika Piavi Patryarchą Jerozolimy.

Mamy tutaj obecnie nowego baszę Raszada. Jego poprzednik Reuf przeniesiony do Bejrutu w wyższym charakterze, poróżnił się wkrótce z ludnością tak dalece, że W. Porta musiała go przenieść w głąb Armenii. Do dawnych bram jerozolimskich przybyła nowa od strony zachodnio-północnéj i zapewne nosić będzie imię obecnie panującego sułtana „Hamidje.“ Kanalizacya miasta, rozpoczęta roku zeszłego, prowadzi się daléj żółwim krokiem. Obecnie dzieje się to na drodze krzyżowéj czyli stacyi jerozolimskich.

W tych dniach nadał sułtan order 4 klasy Osmanje O. Antoniemu Cardona, Hiszpanowi, byłemu prezydentowi naszego hospicyum w Carogrodzie. O. Cardona jest obecnie zastępcą prokuratora hiszpańskiego i mieszka w naszym klasztorze jerozolimskim. Jest to zacny Hiszpan i jako taki miłuje Polaków.

(„Czas.“)

Arcybractwo literackie.

We farze poznańskiéj odprawia się do dziś jeszcze tak zwana msza *literacka*. W archiwum kościoła św. Marcina także pono o bractwie literackiém jest wzmianka. Przy kościele św. Wojciecha w Poznaniu nazywają kaplicę z południowéj strony do kościoła przybudowaną kaplicą literacką. Niesłusznie — bo akt wizytacyjny z roku 1781 o innéj wspomina kaplicy nad zakrystyą zbudowanéj, przy któréj za staraniem ówczesnego proboszcza Wawrzyńca Pileńskiego założone a przez Biskupa poznańskiego Adama Konarskiego (1562—1597) erygowane zostało „*bractwo literackie*. (Fraternitas litteratorum huic capellae alligatu... erecta fuit per olim Ill. Adamum Konarski ex fundatione AR. Laurentii Pileni). Niezawodnie dawniejsza nazwa kaplicy i bractwa, od dawna nie istniejących, w ustném podaniu przy pozostałéj kaplicy się utrzymały.

O „arcybractwie literackiém,“ które z mszy św. w kościele farnym odprawianéj i kaplicy przy kościele św. Wojciecha nazwę nadały napotkaliśmy szczegóły, któremi tém chętniéj z czytelnikiem się dzielimy, ponieważ „arcybractwo“ ogólnie mało jest znane. — Podajemy je tak, jak je znaleźliśmy w książce ks. Bernarda Łubieńskiego p. n. „Apostół Warszawy czyli żywot błog. Klemensa Maryi Hofbauera.“

Przezacny autor umieścił w swém dziełku wyciąg z opisu o archikonfraterni literackiéj p. Aleksandra Wejnerta, konserwatora archiwum akt dawnych przy magistracie miasta Warszawy, w roku 1862 w Gazecie Warszawskiéj z dnia 24 listopada ogłoszone. Zródło zaczerpnięte z ksiąg archikonfraterni. Czytamy tamże, co następuje:

W kościele metropolitalnym św. Jana istnieje do dziś dnia jeszcze od r. 1669 czcigodna instytucya, datująca się od kilku wieków, tak nazwana Archikonfraternia literacka, czyli arcybractwo pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny. Piękny miało początek owo szanowne bractwo.

Paweł św. apostół, oskarżony, jak wiadomo, przez bałwochwalców o rozszerzanie wiary Chrystusa, skazany został na karę chłosty. Będąc jednakże obywatelem rzymskim, nie mógł być podług praw rzymskiego narodu chłostą karany. Skorzystał przeto z przysługującego sobie prawa i zaapelował do cesarza: „Civis Romanus sum; cesarem aapello.

Na tak stanowcze oświadczenie, prokonsul ówczesny wstrzymał wykonanie wyroku i pod strażą odesłał Apostoła ze Wschodu do Rzymu.

W podróży téj przeprowadzono go przez Mesynę w Sycylii. Przez krótki przeciąg czasu nawrócił tamże złotoustą wymową wielu Rzymian na wiarą Chrystusową. Nowo ochrzceni dowiedziawszy się od niego, że Matka Boża żyje jeszcze w Jerozolimie, wysłali posłów dla złożenia jéj należytéj czci i hołdu. Powracającym posłom wręczyła Najśw. Marya Panna list do pozostałych w Mesynie wiernych. Ci zaś dla uczczenia tak świątobliwéj pamiątki, wystawili Kościół i w oddzielnéj kaplicy pod nazwą: „Madonna della Lettera“ list zachowali, zawiązawszy konfraternią, mającą czuwać nad całością téj pamiątki i szczególną czcią Matki Boskiéj.

Odtąd po całym świecie chrześciańskim powstawały stopniowo bractwa literackiemi nazwane od listu Matki Boskiéj. Osnowa tego listu zamieszczona jest w dziele Baltazara Bartoli, kapelana elektora bawarskiego, za upoważnieniem Ojca św., wydanem w roku 1738 pod tytułem: „Le Glorie Maestose del Santuario di Loreto“ str. 23. List ten przytacza także dosłownie Józef Szymon Assemani w dziele powszechnie poważanem: „Bibliotheca Orientalis.“

Powstałe w ten sposób i rozszerzające się bractwa literackie, zajmowały się pierwotnie przed wynalezieniem druku, odbywaniem nabożeństw religijnych zawsze na cześć Matki Boskiéj a przytem wykonywaniem uczynków miłosiernych. Starali się uprosić sobie orędownictwo Matki Bożéj w ratowaniu nędzy konfratrów, którzy przez rozmaite nieszczęścia i klęski podupadli.

Od lat kilkunastu, pisze daléj Aleksander Wejnert, zbierając wszelkie szczegóły o tychże bractwach w Polsce od roku 1334 powstałych i stopniowo po całym kraju rozszerzanych, przekonałem się, że pierwotnie dla braku ksiąg, bo jak wiemy, druk wówczas nie był jeszcze znany, rzeczone stowarzyszenia zupełnie w tym samym celu zawsze w naszym kraju powstawały i istniały. Dopiero po wynalezieniu druku, gdy oświata olbrzymim krokiem zaczęła się rozwijać, członkowie bractwa dla łatwiejszego korzystania ze zbawiennych ksiąg religijnych, przy odbywaniu nabożeństw w Kościele jako to: przy pasyach, przy procesyach, litaniach i t. d. zaczęli coraz więcéj zważać na wybór osób przyjmować się mających, do tych stowarzyszeń cywilno-religijnych. Ponieważ zaś przy każdéj społecznéj instytucyi powolny tylko następuje rozwój — dla tego też i w tych bractwach musiano się stósować do ducha czasu i epoki.

Mamy pod ręką między innemi erekcyą Bractwa literackiego w Żarnówcu z 1426 r. przez Zbigniewa Oleśnickiego zatwierdzonego a przez Michała biskupa z zakonu Kaznodziejskiego założonego. Założyciel zastrzega głównie cześć Matki Boskiéj w rozmaitych modlitwach i nabożeństwach, a przytem najściślejsze wykonanie słów Chrystusa Pana: „To jest przykazanie moje, abyście się wzajemnie miłowali, jako i ja was umiłowałem.“ Środkami prowadzącemi do tego celu miały być wedle polecenia biskupa Michała wspieranie sierót i wdów po braciach zmarłych, oraz pielęgnowanie chorych współbraci.

W następnych epokach wymagania naukowe tak dalece się zwiększyły, iż w Bractwie literackiem w spisie współczesnym członków 1609—1701 r. znajdujemy już czterech, co nauki w uniwersytecie pokończyli, zatem już wysoko wykształconych.

Bractwo literackie warszawskie istnieje wedle świadectwa akt pozostałych już w r. 1507. Pierwotnie było przy kościele ś. Jerzego, dziś nieistniejącym, następnie przeniesione zostało do kościoła ś. Ducha. Po dziś dzień ma własną kaplicę przy kościele Metropolitalnym ś. Jana w Warszawie. Archikonfraternia literacka pozostaje pod szczególną opieką Najśw. Maryi Panny Niepokalanej i ś. Andrzeja apostoła. Pierwsze jéj obowiązki odnoszą się do Boskiéj i czci Niepokalanéj Patronki przez nabożeństwo brackie. Zgodnie z celem swéj erekcyi udziela wsparcia podupadłym członkom i pozostałym po nich wdowom; a nadto rozciąga się opieka i udziela zapomoga stała sierotom, jak obecnie 45 dzieciom. Podaje im się sposobność wykształcenia w miarę funduszów, dopóki same na siebie zapracować się nie nauczą. Udziela się też rs. 60 na pogrzeb każdego członka, oraz rs. 60 dla pozostałéj wdowy na pierwsze potrzeby. Obecnie liczy bractwo przeszło 400 członków.

W brackiéj kaplicy przechowują album, czyli spis członków, którzy od dwóch wieków wpisywali się własnoręcznie na wstępie do bractwa. Znajdziesz tam imiona głów koronowanych jak: Michała Korybuta, Jana Sobieskiego i jego syna Jakóba, Augusta III i Stanisława Augusta, którzy się korzyli przed Bogiem w téj brackiéj kaplicy. Cały poczet arcypasterzy: Prażmowskiego, Hozyusza, Czartoryskiego, Szembeka; arcybiskupów warszawskich, Woronicza, Fijałkowskiego i Felińskiego, oraz dzisiejszego arcypasterza, Wincentego Popiela. Zapisał się do bractwa legat papieski X. Vanutelli, jadąc do Moskwy na koronacyą cesarską. Mieli sobie za zaszczyt zostać członkami archikonfraternii ludzie tacy jak hr. Tarło, wojewoda sandomierski, Lipski, wojewoda rawski, Mniszech, marszałek wielki koronny, Małachowski i książę Ogiński, wojewoda trocki; Grabowski i Turkuł, ministrowie królestwa i hr. Andrzéj Zamoyski, oraz wiele zasłużonych i głośnych dzisiaj imion.

O bractwie literackiem przy kościele św. Wojciecha dawniéj istniejącem, prócz wyżéj wspomnianych następujące jeszcze przechowały się wiadomości.

Akt wizytacyjny z marca 1781 r. powiada, że bractwo naonczas już przeniesione było z kaplicy do wielkiego ołtarza, bo kaplica groziła runięciem.

Znacznym kiedyś rozporządzało majątkiem. Tytułów dochodu było 36. Wszelako z nich tylko sześć przynosiły procenty, z trzech tytułów dochodu się spodziewano — przy jednym obiecywano sobie wynaleść akta umieszczenia kapitału i procent pobierać. Poprzednia wizytacya z r. 1695 wiele innych jeszcze wylicza źródeł dochodu. Wizytator z r. 1781 X. Rogaliński nałożył przeto ówczesnemu kapelanowi obowiązek — ilemożności odnaleść zaginione kapitały.

Członkowie bractwa prócz pełnienia uczynków pobożnych w myśl ustaw bractwa, mieli obowiązek spiewać na wotywie do M. Boskiéj w niedziele i święta. Co kwartał zaś zamawiano mszę św. żałobną za zmarłych braci.

Przełożeni bractwa rok rocznie wybierani, mieli na publicznem posiedzeniu składać rachunki z dochodu i rozchodu. Od r. 1772 zaniechano tego porządku. Dodaje też dokument wizytacyjny — jakby na uniewinnienie tego nieprawidłego postępowania, że nie mieli dochodów prócz kolekty u braci i jałmużny wiernych. Z tego zaś dochodu opłacali światło, utrzymywali ołtarz i żałobne zamawiali nabożeństwa.

Kapelanem kaplicy (ołtarza) był w r. 1747 X. Michał Woliński, altarzysta przy kościele św. Maryi Magdaleny.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, poniedziałek 7 października.

*** Doniesienia urzędowe.** Król nadał dotychczasowemu prezydentowi senatu przy sądzie nadziemiańskim w Poznaniu, tajnemu wyższemu radzcy sprawiedliwości Hahndorffowi, obecnie w Berlinie, gwiazdę do orderu orła czerwonego drugiéj klasy z liściem dębowym.

*** *Pod tytułem:*** „Nette Geschichte“ (ładna historya) podaje „Preussische Lehrer-Zeitung“ w numerze 232 następującą wiadomość, przysłaną jéj z Księstwa:

Nie dawno temu zdruzgotał chłopiec wiejski kamieniem jednę z szyb w powozie radzcy ziemiańskiego, kiedy tenże jechał przez pewną wieś w powiecie A. (Tylko niemiecka nazwa powiatu odolanowskiego [Adelnau] zaczyna się od głoski A.) Ponieważ ów chłopiec uciekł, aby nie być pochwyconym, nakazał radzca ziemiański żandarmowi sprawę wyśledzić. Okazało się, że owym nieporiem był czternastoletni, jeszcze do szkoły uczęszczający chłopiec. Radzca ziemiański, otrzymawszy tę wiadomość, napisał do nauczyciela w owéj wsi, by sprawcę surowo („derb“) ukarał, z czego się też nauczyciel wywiązał. Musiał jednakże, karząc, przejść granice mu przysługujące, gdyż ojciec chłopca widział się spowodowanym pociągnąć nauczyciela do sądowéj odpowiedzialności za przestąpienie prawa karania.

*** Na budowę kościoła** pod wezwaniem Najsłodszego Serca Jezusowego w Jerzycach pod Poznaniem złożyli: marek 14 zebrane w hotelu Berlińskim przy obchodzie 25-letniego jubileuszu urzędowania złożono na ręce ks. dziekana Wolińskiego. Z Jutrosina 12 marek.

Wszelkie, choćby najmniejsze datki, zostaną przyjęte z wdzięcznością.

*** Na wygnańców w Syberyi.** Z Jutrosina 1 rubel i 12 marek. Ks. Fligierski z Konar 3 marki.

*** Ks. Konrad Kempiński,** dotychczasowy dyrektor kancelaryi konsystorskiéj, otrzymał probostwo w Dębnie, dokąd się już udał.

*** Dowiadujemy się** z wiarogodnego źródła, że czcigodny nasz poseł p. St. Różański oddał wieś swą Padniewo synowi swemu Zygmuntowi. O ile wiemy, p. St. Różański zamierza zamieszkać w Poznaniu.

*** Teatr polski w Poznaniu.** Jutro we wtorek komedyjka „O chlebie i wodzie“ oraz komedya Aleksandra hr. Fredry „Damy i huzary“.

Ceny zniżone.

W czwartek komedya J. Blizińskiego „Szach i mat“.

W sobotę po raz pierwszy komedya M. Bałuckiego „Ciężkie czasy“

*** Teatr.** W sobotę odegrano po raz pierwszy: „Adres mojéj żony,“ farsę w 3 aktach przez jakiegoś p. A. Golańskiego i J. Popławskiego. Farsa ta odznacza się bardzo partacką robotą, a występujące w niéj figury mocno zabarwione są idyotyzmem. Mimo to publiczność bawiła się nieźle — bo występujący we farsie aktorzy robili, co mogli, aby ratować sytuacyą.

Wczoraj „Dzika różyczka“ (jednoaktówka Blizińskiego) bardzo serdecznie nastroiła słuchaczy, — samo przedstawienie odznaczało się wielką starannością wykonania i pozwoliło pod pewnym względem zapomnieć o tych i owych niedomaganiach utworu. Ponowienie komedyi Skarbka: „Z siedmiu najbrzydsza“ zabawiło w wysokim stopniu wyższe regiony teatru, a i na parkiecie przyjęte zostało sympatycznie. Przedstawienie było bez zarzutu.

*** Posiedzenie** Rady miejskiéj odbędzie się jutro we wtorek dnia 8 października o godzinie 5 po południu. Na porządku obrad pomiędzy innemi wybór czterech bezpłatnych członków magistratu.

*** Pisma polskie,** poznańskie coraz częściéj używają wyrazu „flinta“, zamiast strzelba, rusznica, samopał, broń itd. itd. Mości Panowie rzućcie tę „flintę ins Korn“ i przestańcie używać takiego brzydkiego wyrazu.

*** Z rozporządzenia** cesarza przekazano gminie miasta Poznania na własność t. zw. zgniłą Wartę i fosę karmelicką wraz z będącemi własnością fiskusa przyległemi brzegami i drogami z dodatkiem 20,000 marek za przejęcie obowiązku czyszczenia i porządkowania tych kanałów odpływowych.

*** Dziś** rozpoczęła się aukcya w lombardzie miejskim i to niewykupionych fantów od nr. 7025 do 12877. Sprzedaż brylantów, złota i srebra itp. odbędzie się jutro i pojutrze.

*** Wykaz posad** wychodzi co piątek, które otrzymać mogą b. wojskowi, będący w posiadaniu świadectwa (Civil-Versorgungsschein), uprawniającego ich do objęcia posady cywilnéj. Wykaz ten przejrzeć można codziennie od godziny 9 do 1 w centralnem biurze meldunkowem przy Placu Działowym.

*** Rogowo.** Wieś Rzym, którą niedawno nabył tutejszy kupiec Lewin, sprzedał tenże obecnie nadleśniczemu Dalchowowi z Krasnolipki w powiecie rawickim.

*** Do Szamotuł** przychodzi jako powiatowy inspektor szkólny dr. Baier, dotychczasowy powiatowy inspektor szkólny w Zabrzu na Górnym Śląsku

*** Września.** W Nowéj wsi królewskiéj otwarto z dniem 1 października ajenturę pocztową.

*** Jarocin.** W zwierzyńcu jarocińskim napadł w zeszłą środę postrzelony jeleń zatrudnionego przy sianie 70 letniego borowego K. i tak go pobódł rogami, że nieborak na miejscu ducha wyzionął. Ciało jego było literalnie porozdzierane, brzuch rozpruty, a wnętrzności leżały na ziemi. Podczas walki z jeleniem wpadł nadto nieszczęśliwy K. w rów, w którym go w końcu zwierzę to racicami tak wbiło w błoto, że tylko prawa jego ręka cokolwiek sterczała. W czwartek zastrzelono owego jelenia; dopiero 7 kula położyła go.

*** Gniezno,** 6 października. Nie dosyć było niemieckiego teatru pana Redlicha — jakiś przedsiębiorca Niemiec uszczęśliwił miasto Gniezno nowém widowiskiem, i to teatrem szczurów, a tutejsza „Gnesener Ztg“ jest pełna zachwytu i podziwu dla tej nowéj hecy. Pan Geisler produkuje 60 szczurów tresowanych, 60 nietresowanych, i to zwyczajnych, białych, medyolańskich, czarnych — co tylko chcesz. Jeźli reporter „Gnesener Ztg“ będzie miał sposobność dłużéj unosić się nad przymiotami tych gryzoniów, to mieszkańcy Gniezna, którzy dotychczas te bestye tępili za pomocą psów, kotów, teszynów itp., zakochają się w szczurach i będą dla nich utrzymywali osobne salony. — Pan Trümpelman odprawił tutaj w czwartek dnia 3 b. m. misyą protestancką i opowiadał o swoim 20 letnim pobycie w Afrycie pomiędzy wszelakiém pogaństwem, dla którego nawet śpiewnik w języku betszuańskim ułożył.

*** Slub.** Dnia 29 września w kościele parafialnym w Parlinie zawarli związek małżeński pan Zygmunt Rożański, z Padniewa w powiecie mogilnickim, syn posła Stanisława Różańskiego i Jadwigi z Drojeckich, z panną Michaliną Paruszewską, córką Michała Paruszewskiego i Marceli z Wolskich z Obudna w powiecie Żnińskim. W obecności miejscowego proboszcza ks. Szuberta i ks. proboszcza Cwiklińskiego z Mogilna, błogosławił młodéj parze ks. dr. Wilkoński, cioteczny brat nowożeńca.

*** Ostrów.** Egzaminu w podkuwaniu koni odbędzie się 27 listopada o godzinie 9 u p. Wlazły. Podania wznieść należy do 31 b. m. do przewodniczącego w komisyi, weterynarza powiatowego i nadgranicznego p. Betelta.

*** Dolsk,** 4 października. W dzień św. Michała mieliśmy tu odpust doroczny, na który czcigodny nasz ksiądz proboszcz Jaskulski nie szczędził trudu, bo i piękne było kazanie i kapłanów, mimo że w okolicy wiele było odpustów, dość wiele. Dużo też ludzi przystąpiło do Stołu Pańskiego. Trzy lata mijają, jak czcigodny ks. proboszcz Jaskulski objął ster rządu w parafii, a jakaż cudowna zmiana! W kościele śliczne nowe aparaty bogate, na wielkim ołtarzu nowych 12 gotyckich lichtarzy z krzyżem, nowa gotycka chrzcielnica, teraz w kaplicy postawiona, śliczne nowe organy z gotyckim pięknym frontem, kościół św. Ducha nowo odmalowany, kościół św. Wawrzyńca, który policya w roku zeszłym zamknąć kazała, bo groził niebezpieczeństwem, odnowiony, zamocniony i zachowany, tak że w tym roku odpust już mógł się w nim odprawić; — na probostwie oficyna i dom w nowéj szacie, ład i porządek wzorowy, a z początkiem wiosny przyszłéj będzie się budował cały nowy folwark proboszczowski za miastem na prawo od szosy. Wszystko zasługą niezmordowanego w zabiegach ks. proboszcza. W trzech latach pracy pasterskiéj olbrzymi postęp. Przytem wszystkiem ciężar budowli spoczywa na proboszczu, to też, jak mówią w parafii, żaden lepiéj udotowany wikaryusz w dyecezyi nie pomieniałby się na dochody z naszym ks. proboszczem. Na budowę folwarku będzie wzięta pożyczka landszaftowa coś do 50,000 marek. W tych dniach odwołano ztąd wikaryusza i podobno ks. proboszcz nie dostanie innego, chociaż parafia liczy 5000 dusz, a on sam skołatane ma zdrowie. Parafia zaniepokojona, bo co będzie zimą, co się stanie, jak się ks. proboszcz do łóżka położy? U nas ksiądz przed dziesiątą rano nie wychodzi z kościoła w dnie powszednie, a co będzie, jak przyjdą chorzy? W najgorszych czasach, w najstraszniejszéj walce kulturnéj było tu zawsze dwóch księży, a dziś miałbyż jeden podołać w parafii 5000 dusz liczącéj i rozrzuconéj? Bieda straszna, wśród któréj o pomoc wołamy. *Unus pro multis!*

*** Pszczew.** W środę po południu pociąg nadchodzący tu z Międzychoda o godzinie 3 m. 5, przejechał w Sieczu pastucha pędzącego bydło przez tor kolejowy. Śmierć nastąpiła natychmiast. Sledztwo wdrożone.

*** Zbłąkał się.** Człowiek idący z Brodnicy do Swierczyny w Prusach Zachodnich o zmroku miał to nieszczęście, że mu wiatr zrzucił kapelusz. Goniąc za swym kłobukiem zeszedł z drogi i dostał się między torfowiska, gdzie go zupełna ciemność zaskoczyła. Biegając w ciemności wpadał z dołu w dół tak aż po szyję zmoczony przesiedzieć musiał w bagnach aż do rana. Gdy go przechodzący ludzie rano wydobyli z téj topieli — zemdlał i obecnie ciężką przebywa chorobę.

*** Protestantyzm.** W Prusach Zachodnich w okolicy Chełmna i Chełmży ma być utworzona nowa parafia protestancka dla wsi Rynatowa i okolicy. Na pastora téj nowéj gminy protestanckiéj przeznaczony został pomocniczy predykant Specovius z Chełmna. Nowy to postęp protestantyzmu w ziemiach polskich. Dotychczas odbywają się tam nabożeństwa protestanckie po szkołach w Kornatowie, Batlewie, Lisewie, Pniewitach itd.

*** W Suszu** (Rosenberg) w Prusach Zachodnich ma być otwarte nowe seminaryum dla nauczycieli, w którem, jako w kursie pobocznym kształcić się będzie 30 alumnów pod kierunkiem 2 nauczycieli. I nowa zdobycz protestancka, bo zakład będzie miał charakter protestancki.

*** Wielce pocieszającym** objawem jest wzrost liczby katolików na Szląsku. Podczas bowiem, gdy w roku 1816 było na tysiąc mieszkańców szląskich 550 protestantów, a tylko **442** katolików, liczono w r. 1885 na 1,000 mieszkańców **524** katolików, a tylko 461 protestantów. Stósunkowo więc wzrosła liczba katolików szląskich bardzo znacznie!

*** Dyakoniski** zdobyły nowe siedlisko w Krojance w Prusach Zachodnich, gdzie założyły lazaret. Na wyposażenie te zakładu ofiarowało ministerstwo wyznań 750 marek, zarząd dóbr książęcych 150 marek, utrzymanie lazaretu wzięła na siebie gmina ewangielicka. Magistrat płacić będzie za każdego chorego, który ma prawo dz leczenia na koszt miasta, fenygów 60 dziennie. — Grono amatorów zapowiedziało w tych dniach przedstawienie na korzyść zakładu. Bierzmy przykład z gorliwości protestanckiéj!

*** Racibórz.** Czytamy w „Nowinach Raciborskich“: „W niedzielę, poniedziałek i wtorek odbywały się tu zebrania górnoślązkiego Związku św. Cecylii, który zamierza, jak wiadomo, pozamieniać dzisiejszy ludowy śpiew polski, podczas mszy świętéj, na liturgiczny śpiew łaciński, śpiewany tylko przez wybrane grono śpiewaków. Związek ten ma atoli cechę zupełnie niemiecką, i to niezawodnie jest przyczyną, że nie zdołał sobie dotąd pozyskać życzliwości polskich katolików. W ciągu całych trzechdniowych zebrań nie padło ani w kościele, ani na sali, gdzie radzono lub się bawiono, ani jedno słówko polskie. Nawet w polskim kościele Podominikańskim śpiewały podczas poniedziałkowéj mszy rannéj na chórze dzieci z miejskiéj szkoły (zapewne dzieci z Nowych Zagród) pieśni niemieckie, pomimo, że tutejsza katolicka gazeta niemiecka zapowiedziała, że dzieci będą śpiewać w dniu tym w języku ojczystym, który przecież dla większéj części dzieci miejskich jest językiem polskim. Zresztą bawiono się podobno bardzo dobrze.

*** Do Pucka** wróciło małżeństwo niemieckie, które przed 2 laty wybrało się do Ameryki. Wrócili w największéj nędzy jako smutna przestroga dla tych, którzy tam za morzem wielkich spodziewają się sukcesów.

*** Stołupiany.** Na granicy przytrzymali trzej pruscy strażnicy graniczni kozaka rosyjskiego i odprowadzili go do Eydkun. Kozaczysko chciał zapewne zrekognoskować przyszły teren walki.

*** Kraków,** 5 października. Uroczystość poświęcenia nowéj kliniki chirurgicznéj odbyła się dziś z całą okazałością. Wzięli w niéj udział prócz ministra Gautscha, namiestnika Badeniego, senatu uniwersytetu Jagiellońskiego i całego grona profesorskiego, wszyscy naczelnicy władz i liczny zastęp młodzieży. Nabożeństwo odprawił książę Biskup w kościele Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny, poczém cały pochód ruszył ku gmachowi kliniki. Tu u wejścia powitał przybyłych inżynier Sare, wręczając rektorowi Korczyńskiemu klucze. Po poświęceniu pierwszy przemówił Biskup Dunajewski. Następnie mówił minister Gautsch. Zaznaczywszy, że instytut chirurgiczny w Krakowie odpowiada obecnie wszystkim wymogom nowoczesnym, rzekł: „Nie wątpię, że uczniowie téj wszechnicy starać się będą pod kierunkiem znakomitych nauczycieli zdobywać podstawy wiedzy i umiejętności, aby później zużytkować je mogli dla dobra ojczyzny i cierpiącéj ludzkości. Pozwalam sobie dodać, iż mając sobie powierzoną urzędową pieczę nad wyższemi zakładami szkólnemi, żywo interesuję się tą starożytną wszechnicą a dumny jestem z tego, że mam zaszczyt być jéj honorowym doktorem. Ministerstwo oświaty stara się przyczynić do tego, aby uniwersytet ten utrzymał i zachował sławną swą nazwę.“ Następnie rektor Korczyński dziękując dr. Gautschowi i ministrowi Dunajeswkiemu, przemówienie swoje zakończył okrzykiem na cześć cesarza, przyczém muzyka zaintonowała hymn ludowy. Uroczystość zakończyła się ceremonią oddania gmachu przez rektora dziekanawi, a następnie profesorowi Rydygierowi, który zabrawszy głos podziękował najprzód ministrowi za poparcie dzieła, następnie namie-

Dodatek